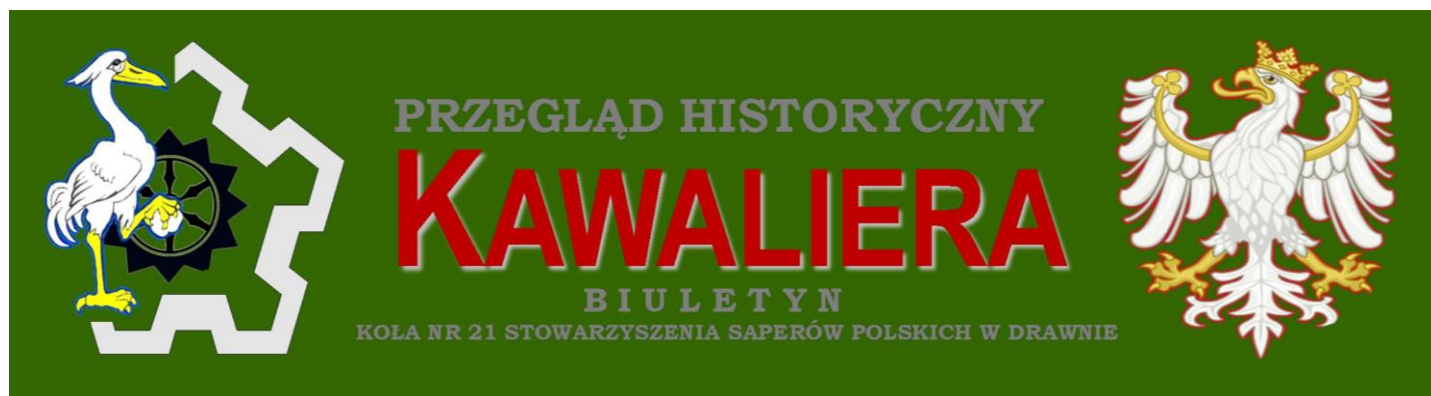




Nr 3/2026

PISMO UKAZUJE SIĘ OD 23 LAT

19 CZERWCA 2026 ROKU miały miejsce uroczyste obchody 80-LECIA GMINY KRZĘCIN. Rozpoczęły się o godzinie 11.00 uroczystą sesją Rady Gminy, po której nastąpiła część jubileuszowa z wręczeniem wyróżnień osobom zasłużonym dla Gminy w minionych latach. Podczas uroczystości dokonano otwarcia nowego budynku Gminnego Centrum Kultury i Turystyki Lokalnej w Krzęcinie oraz wysłuchano okolicznościowego koncertu.



Obchody jubileuszu 80-lecia Gminy Krzęcin, przypadającego latem tego roku, stanowią wyjątkową okazję do przypomnienia okoliczności powstania gminy, której współczesne oblicze zostało ukształtowane wysiłkami i pracą kilku pokoleń ludności polskiej, która napłynęła tutaj po drugiej wojnie światowej. W przeszłości, obszar ten, położony w sąsiedztwie historycznej granicy między Pomorzem, Brandenburgią i Wielkopolską, opanowany ok. 1269 r. wraz z całą ziemią choszczeńską przez Marchię Brandenburską, znajdował się poza granicami Księstwa Zachodniopomorskiego oraz poza granicami polskiej państwowości przez blisko 700 lat. Przez cały ten czas, od lokacji wsi w końcu XIII lub na początku XIV w., aż do zakończenia II wojny światowej w 1945 r., nie odgrywał większego znaczenia i nie pełnił roli ośrodka administracyjnego wobec położonych w jego sąsiedztwie miejscowości.

Do zajęcia okolic Krzęcina, w trakcie ofensywy wojsk radzieckich, inaczej niż w przypadku Choszczna i Recza, doszło bez większych walk i zniszczeń na przełomie stycznia i lutego 1945 r. Wraz z dotarciem wojsk radzieckich rozpoczęły się akty dewastacji oraz grabieży majątku i dóbr kultury.

Przez kilka następnych miesięcy, zanim przystąpiono do tworzenia zrębów administracji polskiej, władza na tym terenie pozostawała w rękach komendantury radzieckiej. Pomimo tego, że już 21 kwietnia przybyła do Choszczna tzw. Grupa Operacyjna z Pełnomocnikiem Rządu na Obwód Choszczno, to oficjalne przekazanie władzy na rzecz polskiej administracji przez radzieckiego komendanta wojennego nastąpiło dopiero w czerwcu. W obwodzie choszczeńskim zorganizowano 3 gminy miejskie oraz 13 gmin wiejskich. Zarządy gminne, na których czele stali wójtowie lub burmistrzowie, organizowane były zaraz po zakończeniu działań wojennych, wkrótce po przybyciu ludności polskiej. Wójt/Burmistrz kierował całą administracją i gospodarką gminną oraz wykonywał zarządzenia starosty, realizując swoje zadania przy pomocy biura (tj. urzędu gminy).

Niedługo potem, tj. 12 lipca 1945 r., w ramach tymczasowego podziału obwodu Choszczno, powołano do życia: 1) Gminę Żeńsko (niem. *Schönfeld*), z 6 gromadami i 18 miejscowościami (m.in. Żeńsko, Wężnik, Granowo, Sobieradz, Zwierzyń, Krzęcin, Mielęcín, Zamęcín, Nowe Żeńsko, Stary Klukom) oraz 2) Gminę Chłopowo (*Zalesie*), z 4 gromadami i 20 miejscowościami (m.in. Chłopowo, Przybysław, Grzywacz, Prokolno, Boguszyce, Pluskocin, Bożejewko, Górzno i Kolsk). Objezierze znalazło się w granicach Gminy Bierzwnik (*Marzenin*), a Nowy Klukom, Rakowo i Kaszewo włączono do Gminy Korytowo. Gmina Krzęcin, nazywana początkowo: *Chramęcín* lub *Chramęcino*, jako jednostka podziału administracyjnego utworzona została dopiero rok później na mocy zarządzenia starosty Powiatu Choszczeńskiego z dnia 25 lipca 1946 r. Jednocześnie zlikwidowano powołane wcześniej tymczasowo gminy: Żeńsko i Chłopowo. Wpływ na takie decyzje, co wynika z dokumentów, miało lepsze usytuowanie Krzęcina, położonego centralnie w stosunku do innych miejscowości oraz niewiele oddalonego od stacji kolejowej w Słonicach. Potwierdza to jedna z notatek wójta Zygmunta Murawskiego:

Z dniem 1 sierpnia budynek gminny został przeniesiony z Żeńska do wsi Chramęcino z powodu zlikwidowania dwóch gmin i przyłączenia 5 gromad do Gminy Chramęcino, (gdyż) wymagała tego konieczność, jak i wygoda dla ludności przyłączonych wiosek, tak że Zarząd gminny obecnie położony jest w samym środku swojego terenu. Zarząd (...) znajduje się w wiosce położonej przy szosie państwowej. Odległość (...) od najbliższej stacji kolejowej wynosi 2 km.



Wójt Gminy Krzęcin dr B. W. Brzustowicz
Przemówienie podczas uroczystej
Gali Jubileuszowej w Krzęcinie

Niespełna rok później od utworzenia Gminy Krzęcin, w wyniku rozporządzenia Ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z dnia 15 marca 1947 r., ustalono nazwę urzędową *Krzęcin*, stanowiącą nawiązanie do nazwy *Kranzin*, stosowanej przed 1945 r., mającej najpewniej słowiańskie korzenie, wywodzącej się według jednej z hipotez od „osady granicznej” lub „osady na krańcu”, odnotowanej w źródłach już na początku XIV w.

Na wyposażenie nowego urzędu przekazane zostały meble, materiały biurowe i dokumenty zlikwidowanych gmin. Zachował się nawet protokół z likwidacji gminy wiejskiej w Chłopowie z dnia 28 lipca 1946 r. wraz z załącznikiem, stanowiącym inwentarz biurowy oraz akta przekazane do Zarządu Gminy w Chramęcinie. Z treści protokołu wynika, że na likwidowanej gminie nie ciążyło żadne zadłużenie, a wykaz przekazanych składników majątku zawierał jedynie: 3 biurka, 1 szafę do akt, 8 krzeseł, 1 godło państwowe, 2 kałamarze, 1 tablicę ogłoszeniową, 5 tabliczek informacyjnych oraz 1 pieczętę z napisem w otoku: 'Zarząd Gminy Zalesie, pow. Choszczno'. Urząd Gminy w Krzęcinie rozpoczął pracę już po kilku dniach, 1 sierpnia 1946 r., a jego personel stanowili dotychczasowi pracownicy urzędu w Żeńsku. Z ówczesnych zapisek dowiadujemy się, że było ich początkowo tylko 3. Na przestrzeni lat 1945-1946 kadra pracownicza krzęcińskiego urzędu zwiększyła się nieznacznie z 3 do 5 osób.

Jeszcze w sierpniu 1949 r. personel biura stanowili jedynie: sekretarz, zastępca sekretarza, referent meldunkowy, referent podatkowy, referent rolny i woźny. Rada gminna, składająca się z delegatów reprezentujących partie polityczne oraz organizacje społeczne i demokratyczno-niepodległościowe, rozpoczęła działalność 7 listopada 1946 r., zastępując wcześniej powołaną, tj. 14 lutego, Gminną Radę Doradczą. Rada wybierała ze swojego grona prezydium, składające się z 5 osób, na czele którego stał kierujący obradami rady przewodniczący.

Trudne lata powojenne znamy z relacji pierwszych osadników oraz zachowanych dokumentów. W wyniku walk wojennych cały obszar obwodu choszczeńskiego był w dużym stopniu zniszczony i wyludniony. Wśród archiwaliów z tego okresu, natrafiamy na zaledwie dwustronicowy, ale wyjątkowej wagi dokument: *Kronikę Gminy Żeńsko-Chramęcino*. Jej autorem był wójt Zygmunt Murawski, który w formie krótkich notatek utrwalił ówczesną sytuację gminy obejmującą lata 1945-1946. Kronika dostarcza informacje odnoszące się do początkowego okresu funkcjonowania gminy, w tym o obszarze i liczbie mieszkańców, liczbie gromad i sołtysów, składzie personelu i siedzibie urzędu, wysokości dochodów gminy, liczbie działających szkół i przedszkoli, liczbie warsztatów szewskich, stolarskich i kowalskich, działających organizacjach, takich jak Ochotnicza Straż Pożarna, Związek Samopomocy Chłopskiej, Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”, Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Robotnicza.

Dowiadujemy się również o niskich dochodach gminy, dużych zaległościach podatników z tytułu podatku gruntowego, gruntach pozostających odłogiem, braku siły pociągowej w rolnictwie.

A oto jeden z fragmentów kroniki, odnoszący się do okresu od 15 lipca do 30 września 1945 r., kiedy siedzibą gminy było Żeńsko, który daje nam wyobrażenie o panujących realiach na ziemiach zachodnich wkrótce po zakończeniu wojny:

Gmina zorganizowana została w dniu 15 lipca 1945. Początkowo mieściła się w skromnym 1 pokoju. Obszar gminy 8961,73 ha. Stan ludności 1170, w tym Niemców 581. Stan urzędników 3-ech nie wykwalifikowanych. Dochodów własnych z tytułu opłat kancelaryjnych złotych 45. Pensje pracownikom wypłacono z otrzymanych subwencji ze Starostwa Powiatowego w Choszcznie. Budynków szkolnych 7, czynnych;



- 1. Sił nauczycielskich 1. W skład gminy wchodzi 7 większych gromad i 15 mniejszych osad. Sołtysów siedmiu. Ludność przeważnie z Centralnej Polski, część „zza Buga”.



W latach 1945-1948 liczba ludności była bardzo płynna ze względu na trwającą akcję wysiedlania ludności niemieckiej oraz stopniowy napływ ludności polskiej. Na podstawie spisu powszechnego, przeprowadzonego 14 lutego 1946 r., a więc kilka miesięcy później, wiemy, że Gmina Żeńsko liczyła 1884 osób, z tego 1288 Polaków i 581 Niemców, a w przypadku Gminy Chłopowo - 933 osób, z tego 658 Polaków i 274 Niemców. Z późniejszych zapisek pochodzących z wspomnianej kroniki, po likwidacji gmin Żeńsko i Chłopowo, obszar Gminy Krzęcin, obejmujący swoim zasięgiem także miejscowości: Raduń, Stary Klukom, Zamęcin i Zwierzyn, wynosił w lipcu 1946 r. 17.077 ha (obecnie 14.040 ha), a liczba mieszkańców wzrosła do 4.383 (obecnie 3.233 osób). W lipcu 1946 r. na terenie gminy przebywało jeszcze 703 Niemców, co stanowiło 16% ogółu ludności. W latach 1946-1947 repatriowano łącznie 507 Niemców.

Opuszczone przez nich gospodarstwa i mieszkania zajmowali osadnicy przybywający najczęściej z Polski centralnej oraz repatrianci polscy pochodzący z terenów wschodnich, przyłączonych po drugiej wojnie światowej do ZSRR. Dodatkowym aspektem dokonujących się procesów demograficznych było rozmieszczenie na terenie gminy ludności przesiedlonej w ramach akcji „Wisła”, która w 1947 r. stanowiła grupę 294 osób, tj. 7,6% ogółu mieszkańców. Badania prof. dr hab. Tadeusza Białeckiego, dotyczące problemu osadnictwa na ziemiach zachodnich i północnych po II wojnie światowej, potwierdzają, że sytuacja zaczęła się stabilizować dopiero od 1948 r., kiedy zakończyły się na tym obszarze wielkie ruchy migracyjne.

Pierwsze lata powojenne należały do najtrudniejszych w historii gminy. Do najważniejszych problemów, z którymi borykały się ówczesne władze gminy, należały:

- *zapewnienie porządku i bezpieczeństwa publicznego* (monitorowano nastroje miejscowej ludności do organów bezpieczeństwa, które z reguły oceniano jako „zadawalające”),
- *organizacja sieci szkolnej i zapewnienie kadry nauczycielskiej* (w 1946 r. działało 11 szkół z 13-osobową siłą nauczycielską),
- *walka z analfabetyzmem* (w 1949 r. zarejestrowano 272 osób),
- *likwidacja skutków zniszczeń wojennych i zagospodarowanie gruntów rolnych* (w 1946 r. aż 40% pól pozostawało odłogiem!),
- *niskie dochody gminy*, na które składały się subwencja z powiatu oraz dochody własne z tytułu podatków i opłat (największe zaległości podatkowe ciążyły na majątkach państwowych, nieuprawianych z powodu braku siły pociągowej).

Z zachowanych dokumentów, sporządzanych na ogół odręcznie na luźnych kartkach, pochodzących niekiedy z niemieckich gazet, książek i prywatnej korespondencji, wyłaniają się sprawy, które znacznie odbiegają od oficjalnego tonu sprawozdań. I tak, wójt Żeńska w piśmie z 14 października 1945 r. informował o opuszczeniu budynków przeznaczonych na cele szkolne przez jednostki wojskowe. Z pisma starosty choszczeńskiego z 20 maja 1946 r. dowiadujemy się, że u jednego z mieszkańców Krzęcina znajduje się bardzo dużo mebli poniemieckich, które nakazano zinwentaryzować i przeznaczyć do użytku szkolnego.

W piśmie wójta Krzęcina z 1 marca 1948 r. wspomniano o incydencie w Żeńsku z funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej, który wtargnął do budynku przeznaczonego na przedszkole, zajmując wraz z żoną dwa pokoje oraz kuchnię i nie chciał ich opuścić. Starosta choszczeński, „w związku z koniecznością uregulowania sprawy gospodarki instrumentami muzycznymi w powiecie”, w piśmie z 30 stycznia 1947 r. zwrócił się do zarządu gminnego w Krzęcinie o sporządzenie wykazu pianin z informacją o ich właścicielu. W odpowiedzi przekazano mu, że na terenie Gminy Chramęcino znajduje się 12 pianin, w tym 1 w dyspozycji MO w Żeńsku.

Od tamtych czasów minęło już 80 lat, pomimo przemian ustrojowych w powojennej Polsce Gmina Krzęcin nie zniknęła z mapy administracyjnej naszego województwa i kraju, pozostając najmniejszą pod względem liczby ludności i zajmowanego obszaru jednostką samorządu terytorialnego w powiecie. Na przestrzeni tego okresu podlegała wielokrotnie przeobrażeniom wynikającym z licznych reform administracji państwowej. W latach 1954-1972 funkcjonowała w obrębie powiatu choszczeńskiego i woj. szczecińskiego Gromada Krzęcin z siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej, która zastąpiła dotychczasową gminę. W obecnym kształcie terytorialnym Gmina Krzęcin funkcjonuje od 1 stycznia 1973 r. na podstawie uchwały Woj. Rady Narodowej w Szczecinie z dnia 7 grudnia 1972 r. Na skutek kolejnej reformy nasza gmina włączona została w okresie od 1 czerwca 1975 do 31 grudnia 1998 r. w skład woj. gorzowskiego. Ostatnia zmiana, związana z przemianami ustrojowymi w Polsce po 1989 r., ponownie połączyła Gminę Krzęcin jako podstawową jednostkę samorządu terytorialnego - w ramach reaktywowanego Powiatu Choszczeńskiego - ze Szczecinem i Województwem Zachodniopomorskim.

Współczesna Gmina Krzęcin, którą mieliśmy okazję podziwiać w krótkiej prezentacji, posiadająca piękne jeziora i lasy, której obszar w 64% obejmują różne formy ochrony przyrody, pomimo rozwiniętej infrastruktury publicznej oraz ukierunkowania swojego rozwoju na odnawialne źródła energii, nie straciła swojego rolniczego charakteru. Z okazji przypadającego w tym roku jubileuszu 80-lecia gminy, uświetnionego Krzęcińskim Świętem Wiatru w dniach 12-13 czerwca oraz dzisiejszymi oficjalnymi uroczystościami, w tym nadzwyczajną sesją Rady Gminy i Gminną Galą, chciałbym przekazać wyrazy uznania dla dorobku i osiągnięć naszej wspólnoty lokalnej, życząc obecnym i przyszłym pokoleniom mieszkańców dalszych sukcesów w działaniach na rzecz gminy oraz umacnianiu tożsamości lokalnej, opartej na wzajemnym szacunku, zaangażowaniu i zgodnej współpracy.

*Referat wygłoszony w dniu 19 czerwca 2026 roku przez Wójta Gminy Krzęcin
Dr Bogdana Wojciecha Brzustowicza z okazji Jubileuszu 80-lecia Gminy Krzęcin.*



Proboszcz Parafii Krzęcin ksiądz kanonik mgr Krzysztof Kontek

W roku akademickim 1975/1976 byłem studentem wydziału górniczego Politechniki Śląskiej im. Wincentego Pstrowskiego w Gliwicach, co pozostawiło we mnie trwale wspomnienia takie jak miesięczna praktyka robotnicza pod ziemią w KWK Zabrze, czy skok przez skórę połączony z obchodami górniczego święta w dniu 4.12.1975 r. na terenie politechniki co symbolicznie wiązało mnie z górnictwem stanem.



Będąc na pierwszym roku zafascynowany życiem studenckim zdałem sobie sprawę, że bez tzw. bata będę miał poważne problemy z ukończeniem uczelni. Widząc, że zaległości są duże zgłosiłem się do WKU w Gliwicach wyrażając akces do studiowania w uczelni wojskowej. Za namową oficera prowadzącego rozmowy kwalifikacyjne wybrałem Wojskową Akademię Techniczną wybór był trafny bo ratował tzw. honor rodziny, która o moich „manewrach” nic nie wiedziała.

Po badaniach lekarskich otrzymałem tzw. „bilet” będący skierowaniem na egzaminy wstępne w WAT i oficjalnie zrezygnowałem ze studiów. Do czasu wyjazdu na egzaminy wstępne „waletowałem” w Akademiku Wydz. Górniczego na ul. Marii Curie-Skłodowskiej 7. Tu dopadła mnie wielka polityka.

24 czerwca 1976 roku Premier PRL Piotr Jaroszewicz w transmitowanym przez telewizję wystąpieniu sejmowym przedstawił rządowy projekt drastycznych podwyżek: mięsa o blisko 69 proc., serów i masła o połowę, a cukru o 100 proc. Wstąpienie to widziałem w TV siedząc z innymi na Sali telewizyjnej jaka była w akademiku. Podczas relacji z tego przemówienia widać zaschło premierowi w gardle i zaczerpnął łyka jakiegoś płynu, na co jeden z oglądających to studentów krzyknął zapłać za to ... co wywołało śmiech. W kolejnych dniach w Polsce działo się. Napięcie w kraju narastało.



25 czerwca. W piątek od świtu przed sklepami spożywczymi ustawiają się długie kolejki. Ludzie wykupują wszystko, co ma podrożeć. Przede wszystkim cukier - dotąd bez przeszkód dostępny w sklepach znika z nich teraz do końca istnienia PRL-u.

25 czerwca. Rano zaczynają się strajki w ponad 50 zakładach w Polsce. Po południu stoi ich już blisko setka. Największe wybuchły w Radomiu, w fabryce traktorów w Ursusie i Petrochemii w Płocku. O godzinie 7 rano w Radomiu jako pierwsze zastrajkowały Zakłady metalowe im. Waltera. Około 8 z fabryki wyszła manifestacja, do której dołączały kolejne zakłady. Po 14.30 protestujący podpalili komitet wojewódzki partii i doszło do gwałtownych walk ulicznych trwających aż do północy. Do miasta wkroczyło ZOMO, a potem także wojsko.

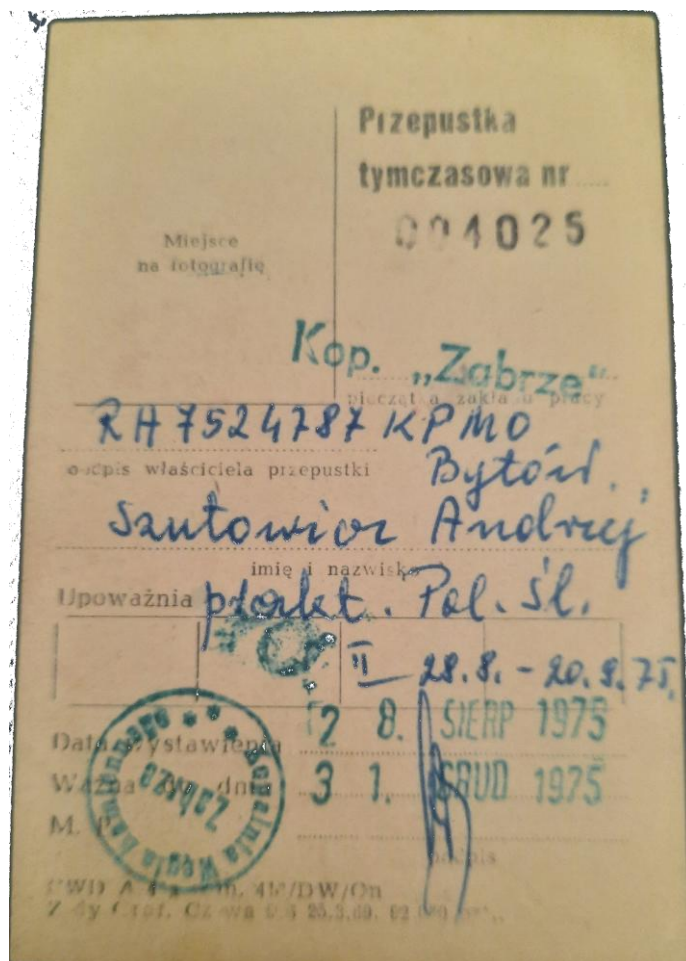
28 czerwca. Zaczyna się gwałtowna kampania propagandowa władz na łamach prasy, radia i telewizji. Władze organizują tysiące wieców poparcia. Na warszawski stadion X- lecia władze ściągają pracowników ze wszystkich stołecznych zakładów pracy. Robotnicy Radomia i Ursusa nazywani są warchołami, a epitet ten robi błyskotliwą karierę.

Wydarzenia w Płocku są przemilczane. Od 28 czerwca 1976 pod hasłami *"Potępiamy warcholów i wichrzycieli"*, czy *"Udzielamy pełnego poparcia towarzyszowi Gierkowi"* przetoczyły się przez ówczesną Polskę propagandowe spędy zorganizowane przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (PZPR). Wzięły w nich udział setki tysięcy osób.

Taki spęd szykowano także w Katowicach, by tam dojechać można było skorzystać z wyznaczonych w Gliwicach samochodów komunikacji miejskiej i autobusów. Manifestacja ta odbyła się w dniu 2.07.1976 r. Rozliczony z Politechniką waletowałem wówczas w pokoju, którego lokatorem był były student uczelni w Lwowie. Dziś jego nazwiska nie pamiętam. Jak twierdził wydalony został stamtąd, za swoje antyukraińskie zachowanie. Jakim cudem trafił na politechnikę nie wiem. Podczas wspólnej kolacji wdałem się z nim w wspomnieniową dyskusję. Rozmowa ta dotyczyła głównie Ukrainy, o której ja miałem rodzinne wspomnienia.

Gdy już nastał wieczór, za oknem rozległy się okrzyki *"Gierek-Partia"*, *"Partia-Polska"*, *"Polska-Gierek"*. Wychyliliśmy się przez okno i może niezbyt delikatnie nawoływaliśmy by się zamknęli. Jeden z nich wołał byśmy zeszli, zarzucił nam tchórzostwo, gdyż oni gotowi są walczyć z takimi jak my za tow. Gierka. Tego już było za wiele, zeszliśmy. Tam patrząc na akademik widać było, że nasze odszczekiwanie wywołało zainteresowanie, gdyż spośród mieszkającej w akademiku braci studenckiej gapiów w oknach było pełno.

Panowie obrońcy byli starsi od nas. Jeden z owych skandujących za Gierkiem odłożył torbę i naparł na mego kolegę, widząc to zacząłem odciągać od nich tego drugiego, skakałem wokół niego jak kogut ale do dramatycznego starcia nie doszło gdyż nadjechał na sygnale milicyjny radiowóz. Słyszając go rozpięchaliśmy się. Ja uciekłem do akademika, po czym zacząłem szukać kumpla, a gdy go nie znalazłem wyskoczyłem na zewnątrz. Mój skok był tak precyzyjny, że wylądowałem między dwóch milicjantów. Ci obezwładnili mnie i zaprowadzili pod radiowóz, tam stał znacznie starszy wiekowo ich przełożony w stopniu starszego sierżanta sztabowego MO, który zażądał bym się wylegitymował, co też zrobiłem.



Przeglądając dokumenty sierżant zwrócił uwagę na mój „bilet”. *I co synku nie uczyło się i armia złapała ?* – spytał. *Wstyd dla rodziny – kontynuował. Oj tak panie sierżancie* – odparłem bo miał rację. Wtedy jeden z milicjantów zwrócił się do sierżanta – *to co zabieramy go ?* Na to sierżant odparł – *nie, od jutra będzie młody miał w dupę bardziej jak wy.* Stąd wnioskuje, że zatrzymało mnie ZOMO. Oddał mi dokumenty i kazał mi znikać. Tak też zrobiłem.

Do dziś zachodzę w głowę, czy sierżant przeglądając moje „papiery” zorientował się, że ów „bilet” to nie był dokument na przyjazd do odbycia zasadniczej służby wojskowej tylko do Warszawy na egzaminy wstępne do WAT. Tak czy inaczej decyzja owego sierżanta uratowała mnie od konsekwencji jakie mnie czekały, na pewno nie byłbym słuchaczem uczelni wojskowej. A kto wie czy w ogóle byłbym studentem. Nastąpił 3 lipca. Przez głośniki ogłoszono, że mam się zgłosić na recepcję.

Mój kumpel nadal był nieosiągalny. Gdy zszedłem stał tam milicjant i owych dwóch sparing partnerów, którzy okazali się pracownikami naukowymi Politechniki.

Wówczas, jak mi się wydawało ten bardziej dystyngowany zwrócił się do mnie oznajmiając, że on i kolega nie mają pretensji do nas o wczorajszy wieczór, ale ma prośbę byśmy oddali jego torbę z będącym w niej droгим japońskim kalkulatorem, który był prezentem. Powiedziałem, że pamiętam iż jego kolega postawił torbę przy ławce i gdy nadjeżdżała milicja chwycił ją i uciekł. Na to ów kolega zaczął mnie wyzywać od chuliganów. Odczekałem ten wybuch gniewu i zaproponowałem byśmy wyszli na zewnątrz. Stanąłem przy ławce i pokazałem jak mój oskarżyciel chwycił torbę i wskazałem kierunek jego ucieczki, na krzaki. Poszliśmy w te krzaki i znaleźliśmy tam srebrną monetę oraz nieco dalej torbę, jednak kalkulatora w niej nie było.

Wtedy właściciel torby podziękował milicjantowi mówiąc, że do studentów on nie ma pretensji. Milicjant odszedł. Panowie zostali sami, słychać był podniesione głosy, co sobie powiedzieli nie wiem po czym się rozstali. Niezbyt zadowolony z odzyskania torby jej właściciel podszedł do mnie, przeprosił za cały incydent przyznał, że wieczorne zdarzenie było efektem zgrywy bo tak naprawdę krzycząc te hasła chcieli sobie zakpić z całej tej sytuacji. Wyjaśnił, że swemu koledze dał czas na oddanie kalkulatora a moneta była w torbie na szczęście. Wiedząc, że jestem już byłym studentem, spytał mnie co zamierzam robić. Odpowiedziałem, że dziś w nocy jadę na egzaminy na WAT. Zaskoczony stwierdził bym się zastanowił i próbował zdawać ponownie egzaminy na politechnikę, lecz na jego wydział. Odpowiedziałem mu, że by studiować potrzebuję „bata” i dziękując za tę szczerą propozycję zdecydowałem się „pójść w kamasze”. Tak pożegnaliśmy się.

Według szacunków w manifestacji poparcia dla Gierka w Katowicach uczestniczyło 200 tysięcy osób. Wystąpienia przerywano okrzykami tymi samymi co owi dwaj panowie *"Gierek-Partia", "Partia-Polska", "Polska-Gierek"*. A ja dzięki tym hasłom stałem się „bohaterem dnia”. Nasz incydent dla patrzących z niemal wszystkich okien akademika studentów, musiał wyglądać jak igrzyska, gdyż następnego dnia nawet Arabowie mi się kłaniali, a Wietnamczycy klepali po plecach, co z ich strony było aktem odwagi. Także mijani Polacy okazywali mi wyrazy sympatii. Jednak pani recepcjonistka nie była tak serdeczna i nakazała mi akademik opuścić. Wieczór spędziłem z mieszkającym w Gliwicach Krzyśkiem Szwabowiczem też byłym już studentem, który odprowadził mnie na dworzec i pojechałem do Warszawy. 4 lipca przekroczyłem bramę WAT. A mój bohaterski kumpel okazał się być nie takim bohaterskim, jakim był w swoich opowieściach o Lwowie. (ASz)



Sąd Obwodowy w Drawnie

W 1286 roku ufundowano klasztor cysterski w Bierzwniku, który nazywano przez wieki **Marienwalde**, czyli **Las Świętej Marii**. Od tego wydarzenia minęło właśnie 740 lat. W 1296 roku założono klasztor w Reczu, czyli 730 lat temu. Przypomnijmy dlaczego w średniowieczu fundowano opactwa cystersów.



Zakon Cystersów powstał ponad tysiąc lat temu. Jak podaje zakonna tradycja 21 marca 1098 roku opat klasztoru z Molesmes Robert wraz z 21 braćmi benedyktynami udał się w miejsce odosobnione koło Dijon w Burgundii i założył nowe opactwo. Otrzymało ono nazwę **Citeaux – Cistercium** z powodu wybudowania przy trzecim kamieniu milowym (**cis tertium lapidem**) starorzyskiego szlaku prowadzącego do Langres. Wkrótce potem nazwa opactwa przyjęła się dla całego zakonu, którego charakterystycznym strojem był biały habit z czarnym szkaplerzem i kapturem oraz dewiza „**ora et labora**” („módl się i pracuj”).

Najliczniejsi spośród mnichów. Klasztory cysterskie rozkwiły do czasów nowożytnych w całej Europie Zachodniej, na obszarze rozciągającym się od Portugalii i Francji po Europę Środkową: Polskę i Litwę. W połowie XII wieku istniały już 343 opactwa cysterskie. W XIV wieku dwa razy więcej. Oczywiście powstały także w Nowej Marchii i Księstwie Pomorskim.



Pięć opactw nowomarchijskich stanowiło $\frac{1}{4}$ (25%) klasztorów lokowanych w całej Brandenburgii. Za Odrą znajdowało się jeszcze sześć opactw męskich: Doberlug – Kirchhain, Zinna, Lehnin, Chorin, Neuzelle i Himmelpfort. Klasztory cyterskie reguły żeńskiej funkcjonowały w Marienfließ, Zehdenick. Lindow, Seehausen, Boitzenburg, Altfriedland, Juterborg, Heiligengrabe i Ziesar. Zatem na brandenburskim szlaku cysterskim znajdujemy aż 20 klasztorów. Dla porównania na Pomorzu Wschodnim powstały trzy opactwa cysterskie (Oliwa, Pelplin, Żarnowiec), w Meklemburgii dwa (Wanzka, Zarrentin), na Pomorzu Zachodnim – 15, w tym 8 męskich i 7 o regule żeńskiej. Na Pomorzu cystersi byli jednym z szesnastu zakonów, w Nowej Marchii jednym z siedmiu. Jednak opactwa cysterskie wzniosły najwięcej klasztorów i były ekonomicznie najsilniejsze. Podczas gdy na Pomorzu Zachodnim 15 zgromadzeń zakonnych zbudowało razem 38 klasztorów (średnia nieco ponad 2), to sami cystersi posiadali ich tutaj aż 15. Podobnie najwięcej cysterskich opactw w stosunku do innych konwentów znajdowało się w Nowej Marchii.



Przyczyny religijne. Klasztory cysterskie zakładano z różnych motywów. Najważniejsza jednak rolę odgrywały przyczyny religijne. Z takich pobudek w 1173 roku ufundował Kołbacz książę Warcisław II Świętoborzyc. Natomiast margrabiowie brandenburscy Otto IV i Konrad I powołując do życia klasztor bierzwnicki stwierdzili w dokumencie z 1286 roku, że „czynią to ze względu na pamięć i dusze swoje, a także matki swojej Konstancji oraz dusze stryja i wszystkich krewnych”. Z tych samych religijnych potrzeb, znany z pobożności margrabia Albrecht III sprowadził i uposażył mnichów w Mironicach. W końcu XIII wieku mniejszą rolę w fundacjach odgrywała potrzeba utrwalenia i szerzenia chrześcijaństwa. Jeszcze sto lat wcześniej taka potrzeba doprowadziła m.in. do założenia Kołbacza i Oliwy. W 1182 roku książę Bogusław II stwierdził, że na Pomorzu jeszcze poważna część ludu pozostaje surowa i nieobeznana z zasadami chrześcijaństwa. W tej sytuacji nie dziwią liczne w początkach XIII wieku, na pograniczu pomorsko-wielkopolskim nadania na rzecz templariuszy, joannitów, krzyżaków i dla cystersów.

Przyczyny polityczne. I wreszcie trzecia grupa przyczyn, które decydowały o podjęciu myśli założenia opactwa, była związana z polityką władców. Tworzenie opactw cysterskich przypadło na całą drugą połowę XIII wieku, tj. na okres najaktywniejszego budowania i zagospodarowywania Nowej Marchii. Początkowo więc usuwali wcześniej istniejącą własność cysterską, a później zakładali nowe klasztory, na własnych warunkach i w dogodnych dla siebie miejscach. Tak uczynili w przypadku Cedyni i Pełczyc. Opactwo bierzwnickie założone przez starszą linię Askańczyków miało być wyrównaniem szkód jakie margrabiowie wyrządzili cystersom kołbackim w czasie wojny trwającej do sierpnia 1284 roku. Natomiast klasztor w Reczu mógł być odszkodowaniem za zlikwidowanie przez margrabiów rok wcześniej, posiadłości cysterek marianowskich w okolicach Ińska. W związku z tym upadła hipoteza o pomorskiej proveniencji klasztoru, uznająca Recz jako fundację pokutną księcia Barnima I, za wcześniejsze zagarnięcie dóbr joannickich.





Przyczyny ekonomiczne. Dużą rolę przy podejmowaniu przez fundatora decyzji o powołaniu opactwa cysterskiego odgrywał czynnik ekonomiczny, albowiem reguła zakonu gwarantowała zagospodarowanie obszarów czysto nieurodzajnych, zalesionych czy zalanych wodą. Rocznik Kołbacki informuje pod rokiem 1294, że okolica Bierzwnika była ledwie zamieszкана. Mnisi musieli kopać kanały odwadniające by uzyskać tereny na pastwiska oraz wytępić wielką liczbę płazów i gadów, do czego cystersi zużyli duże ilości święconej wody.

Zakon cysterski szerzył postęp techniczny i agrarny. W mniejszym stopniu czynnik ekonomiczny mógł odgrywać rolę przy zakładaniu opactw żeńskich. Mniszki otrzymywały mniejsze nadania, na miarę sił konwentu i konwentek. Klasztor bierzwnicki do początków XVI wieku zgromadził około 850 łanów czyli jakieś 15 tys. ha, o połowę więcej od mironickiego.

Klasztor cysterek w Reczu posiadał blisko 360, pełczycki – 185, a cedyński ponad 200 łanów. Dla porównania klasztor Altzella w XVI wieku posiadał 250 łanów, czyli blisko 4 tys. ha. Zatem największe nowomarchijskie opactwa posiadały dobra ziemskie nie mniejsze lub większe od posiadłości klasztorów za Odrą.

Cystersi zasłynęli w Europie dzięki swojej gospodarności. Gospodarka cysterska była tak zorganizowana, aby zabezpieczała całkowicie potrzeby danego opactwa. Jeżeli uzyskiwano nadwyżki, to zysk przeznaczano wówczas na sfinansowanie budowy lub zakupu nowych posiadłości. Gospodarka opierała się na rolnictwie, hodowli i produkcji rzemieślniczej.

Liczne nadania na rzecz klasztorów spowodowały wzrost arealu upraw. Początkowo pola były uprawiane siłami konwersów, lecz ich liczba często była mała, zatem pracę wypełniali chłopci klasztornych wiosek. Bierzwnik w XIV wieku miał około 250 chłopów, lecz w późniejszym czasie liczba tak spadła, że użytkowano pola tylko w trzech wioskach. Każdy z chłopów otrzymywał 2 łany za czynsz wpłacany do kasy klasztoru.

Klasztory na swoich polach zakładały duże folwarki – grangie. Najwięcej grangii spośród opactw brandenburskich posiadały klasztory w Lehnin, Chorin i Himmelpfort (10). W Neuzelle – 3 a w Doberlug na Łużycach – 5 grangii. Przyjmuje się, że w Nowej Marchii klasztor cysterski posiadał przeciętnie 10-15 grangii.

Na polach, gdzie stosowano trójpółówkę, uprawiano głównie zboże. Na wzgórzach koło Recza i Bierzwnika rosła winorośl. Klasztor w Pełczycach uprawiał chmiel potrzebny do wyrobu piwa. Wokół klasztorów zakładano ogrody, sady i pasieki. Na łąkach wypasano świnię i bydło. W stawach, jeziorach i rzekach łowiono ryby, główny składnik pokarmu cystersów. Mnisi z Mironic jako jedyni w Nowej Marchii mieli od 1300 roku prawo do złóż srebra, żelaza i soli. Zajmowali się zatem górnictwem. W 1311 roku margrabia Waldemar nadał Mironicom 12 łanów w Kłodawie z prawem warzenia soli i kopania rud.

Mironickie i wszystkie inne nowomarchijskie opactwa posiadały prawa do karczunku drewna i urządzania polowań w lasach. Liczne karczmy i komory celne świadczą o dochodach opactw z handlu. Niektórzy opaci, jak bierzwnicki w 1397 roku, zawierali nawet umowy handlowe z radami miast. Mnisi wznosili browary, młyny wodne i wiatraki.

W klasztorze Zinna wspomniano młyny i piekarnię w I połowie XII wieku. W 1175 roku opat Herrad von Landsberg w rękopisie Hortus deliciarum namalował po raz pierwszy napęd turbinowy młyna wodnego. Do około 1430 roku młyny o takim napędzie były już powszechne. W rozprzestrzenieniu się młynów po Europie mieli największe zasługi właśnie cystersi. Klasztor Dargun pomiędzy 1172 a 1552 rokiem posiadał 29 młynów. Cystersi z Bierzwnika w XVI wieku posiadali około 12 młynów, w tym jeden wiatrak. Istniał obyczaj, że pierwszy młyn zakonny budowano obok klasztoru. Młyn w Neuzelle zajmował powierzchnię 160 m², w Chorin – 285 m², Berlinie – 400 m², a w Pforcie – 500 m², lecz w tym

przypadku młyn był połączony z piekarnią. Bardzo ciekawym obiektem, przebadanym archeologicznie jest młyn z końca XIII wieku z Chorin. Dokonano nawet jego rekonstrukcji, dzięki temu posiadamy materiał porównawczy dla wyglądu młynów w Nowej Marchii.

Klasztory czerpały duże korzyści z handlu, skoro wznoszono je wbrew regule w pobliżu ważnych arterii komunikacyjnych i handlowych. Pierwszy złamał regułę Kołbacz. Nowomarchijskie klasztory w Cedyni, Pełczycach, Reczu, Bierzwniku i Mironicach także osiadły przy ważnych liniach komunikacyjnych.



Mironice, lokowane w okolicy silnie skolonizowanej przez rycerstwo nie potrafiło gromadzić nowych posiadłości tak szybko i w takiej ilości jak Bierzwnik. Przyrost stanu posiadania klasztoru był niewielki. W gromadzeniu dóbr ziemskich brały udział także i cysterki. Jednak najsilniejszym opactwem w Nowej Marchii pozostał Bierzwnik. (GJB).



POMNIK POLSKIEGO ZWYCIĘSTWA NAD ODRĄ

Zlokalizowany na Górze Czcibora 54,5 m n. p. m na wzniesieniu morenowym w paśmie Karpat Cedyńskich pod Cedynią. Upamiętnia historyczną bitwę stoczoną w tym rejonie 24 czerwca (?) 972 r. przez Mieszka I i jego brata Czcibora, o czym informują umieszczone przy schodach tablice w językach; polskim, rosyjskim angielskim i niemieckim:

W 1000 LECIE ZWYCIĘSKIEJ BITWY POD / CEDYNIĄ
STOCZONEJ W OBRONIE ZIEM/ POLSKICH NAD ODRĄ I BAŁTYKIEM
PRZEZ / MIESZKA I I JEGO BRATA CZCIBORA /
Z WOJSKAMI MARGRABIEGO HODONA /
POMNIK TEN ZBUDOWANO/CZERWIEC 1972 /

Pomnik przedstawiający liczącego 15 m potężnego orła wzbijającego się do lotu powstał według projektu Czesława Wronki i Stanisława Biżka. Prowadzi do niego 270 stopni schodów. W 1959 r. w trakcie 4-dniowych obchodów inaugurujących obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego na Pomorzu Szczecińskim odsłonięto na Górze Czcibora kamień pamiątkowy. Uzupełnieniem pomnika jest umieszczona u jego podnóża mozaika Jerzego Chmielewskiego i Kazimierza Błonki przedstawiająca wyobrażenie stoczonej bitwy.

POMNIK MATKI POLKI

Jest autorstwa Czesława Wronki i powstał w 1974 r. w Osinowie Dolnym. Znajduje się niedaleko przejścia granicznego Osinów Dolny - Hohenwutzen przy drodze wojewódzkiej numer 124, blisko restauracji MacDonald. Pierwotnie pomnik powstał dla upamiętnienia 1. Samodzielnej Brygady Moździerzy, o czym mówi napis:

W DNIU 21-28.03.1945r. I. SAMODZIELNA/ BRYGADA MOŹDZIERZY
WOJSKA POLSKIEGO/ I 143 DYWIZ. ARMII RADZIECKIEJ TOCZĄC/
ZACIĘTE WALKI ZLIKWIDOWAŁY OSTATNI/ PRZYCZÓŁEK WOJSK
HITLEROWSKICH/ NA POMORSKIM ODCINKU WSCHODNIEGO/
BRZEGU ODRY MIĘDZY OSINOWEM DOLNYM/ A STARYM KOSTRZYNIEM.

Należy wspomnieć, że 1. Samodzielna Brygada Moździerzy swój bojowy szlak na Pomorzu rozpoczęła w marcu 1945 r. w Drawnie. W czasie budowy przejścia granicznego pomnik został zdemontowany i pozostawiony w pobliskich zaroślach gdzie niszczał. Odnowiony został w 2004 r. przez uczniów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Szczecinie i powrócił na swoje miejsce.

Ponieważ pomnik przedstawia dwie kamienne postacie kobiet symbolicznie oczekujących powrotu swoich synów z wojny, nosi nazwę *Pomnika Matki Polki*.



POMNIK ZDEKOMUNIZOWANY



Stoi na placu Wolności w Cedyni. Pierwotnie pomnik powstał dla upamiętnienia faktu odznaczenia rejonu krzyżem Grunwaldu II Kl. o czym informowała stosowna tablica:

REJON PAMIĘCI NARODOWEJ
CEDYNIA SIEKIERKI GOZDOWICE / 972 – 1945 /
ODZNACZONY / KRZYŻEM GRUNEALDU II KL. /
W ROCZNICE ZWYCIĘSTWA / W 1978.

Nosił on nazwę Pomnika Orderu Krzyża Grunwaldu. W ramach dekomunizacji, na mocy ustawy z 2016 r., zdjęto wizerunek orderu zastępując go metalowym orłem państwowym. Zmieniono również płytę na mającą napis:

DLA UCZCZENIA NASZYCH PRZODKÓW, KTÓRZY
NA PRZESTRZENI WIEKÓW
– POCZYNAJĄC OD CZASÓW MIESZKA I -
WSPÓŁTWORZYLI WOLNĄ POLSKĘ.
MIESZKANCY ZIEMI CedyŃSKIEJ.

Stara płyta i krzyż trafiły do miejscowego muzeum. Swego rodzaju paranoją jest to, że nie tak daleko od Cedyni jest pomnik postawiony na tę samą okoliczność i nikt go nie zmienia (fot. Karol Gryfino polska – org.).

POMNIK Z WIZERUNKIEM ORDERU KRZYŻA GRUNWALDU

Ustawiony został w Starych Łysogórkach. Upamiętnia nadanie Rejonowi Pamięci Narodowej Orderu Krzyża Grunwaldu II klasy. Wręczenie orderu nastąpiło podczas wiecu z okazji Dnia Zwycięstwa 9 maja 1978 r. Na pomniku na czołowej ścianie znajduje się wizerunek Orderu Krzyża Grunwaldu, płaskorzeźba wyobrażająca postacie trzech atletów oraz tablica pamiątkowa z napisem:

REJON PAMIĘCI NARODOWEJ
CEDYNIA SIEKIERKI GOZDOWICE
/ 1972-1945 /
ODZNACZONY / KRZYŻEM GRUNWALDU II KL. /
W ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA / W 1978 /

Pomnik postawiony w 1983 roku i jak już wspomniano, nikt go nie dekomunizuje.



SANKTUARIUM I „DROGA RÓŻNCOWA”

Wizerunki Krzyża Grunwaldu dominują na miejscowym cmentarzu wojennym i nikt ich nie kojarzy z orderem lecz bardziej z krzyżem nagrobnym. Ta transformacja zaistniała dzięki diecezji a później archidiecezji szczecińsko – kamieńskiej, która niejako przejęła duchowy patronat nad rejonem pamięci. Niemalą tu rolę odegrał ordynariusz ks. abp Kazimierz Majdański, za którego sprawą 3 września 1989 roku odbyły się w Sanktuarium MATKI BOŻEJ NADODRZAŃSKIEJ KRÓLOWEJ POKOJU (utworzonym 1 lipca 1984 r.) i na cmentarzu wojennym uroczystości upamiętniające pięćdziesiątą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej.





W maju 1990 r. w ramach obchodów 45. rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem diecezja zorganizowała uroczystości pod hasłem „Wrócił tu Kościół – wróciła tu Polska” w ramach których konsekrowano sanktuarium (budowę kościoła rozpoczęto w 1986 r.), a następnie na cmentarzu wojennym odbyła się Msza Święta z udziałem ówczesnych najwyższych władz państwowych podczas której bp Majdański poświęcił wzniesiony na tej nekropolii wielki srebrny metalowy krzyż. Tradycją stał się udział szczecińsko-kamińskich biskupów w kwietniowych uroczystych obchodach kolejnych rocznic forsowania Odry. Potencjał duchowości wzmacnia znajdujący się w sanktuarium obraz Matki Bożej Nadodrzańskiej Królowej Pokoju, namalowany przez Ewę Werc-Czczot w 1980



r. w Stoczku Warmińskim. Jest on kopią rzymskiego obrazu Matki Bożej Salus Populi Romani. Ponadto główny odpust w sanktuarium w Siekierkach został ustanowiony na pierwszą niedzielę po 3 maja. Utworzono liczący 3,3 km szlak turystyczno-pielgrzymkowy „Droga Różańcowa” biegnący z Sanktuarium na cmentarz wojenny w Starych Łysogórkach. Na jego trasie znajduje się 20 kapliczek różańcowych. Warto wspomnieć, że parafia w Siekierkach powstała 19 stycznia 1986 r. objęła ona miejscowości : Stara Rudnica, Stary Kostrzynek i Stare Łysogórki. Jej administratorem a następnie pierwszym proboszczem został uznawany za pomysłodawcę powstania sanktuarium autentyczny propagator i strażnik pamięci narodowej ks. January Żelawski. Dzięki niemu spotyka się nazwę rejonu jako Polskie Monte Cassino a to ze względu

na położenie obu cmentarzy na tym samym południku. Wokół kościoła biegnie Kalwaria Nadodrzańska. Składa się ona z 15 stacji przedstawiających mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa i tu nie brakuje krzyży o tym samym wzorze co na cmentarzu które pozostały po przebudowie cmentarza. Zwłaszcza na symbolicznej kwaterze upamiętniającej nienarodzone dzieci (fot.), gdzie obok tablicy mówiącej o intencji jej powstania:

SKORO ONE ZAMILKŁY,
TE KAMIEŃ WOŁAC BĘDĄ /
OJSZE, MATKO, LEKARZU / NIE ZABIJAJ /.

Obok znajduje się inna tablica z napisem:

KRÓLÓW POKOJU / ZNAD ODRY
DAJ WIECZNY POKÓJ / TYM.
KTÓRZY / TU NAD ODRĄ POLEGLI.

Ogólnie uważa się, że sanktuarium jest świątynia ku czci żołnierzy, którzy polegli w czasie forsowania Odry w 1945 r.

LAPIDARIUM

Także wymiar religijny ma wykonane niedaleko cmentarza lapidarium z 237 krzyży nagrobnych, niegdyś użytych do umocnienia brzegu Odry, które w sierpniu 2015 r. odnaleziono w okolicy Starych Łysogórek. Lapidarium wykonane zostało w 2016 r. na widocznym podwyższeniu, stanowi one swoisty „krzyż z krzyży”, gdzie u podnóża umieszczono trzy stosowne płyty pamiątkowe, a na samym wzniesieniu góruje brzoźowy żołnierski krzyż. Środkowa płyta upamiętnia: „DUCHOWEGO OPIEKUNA ŻOŁNIERZY POLEGLYCH W WALKACH NAD ODRĄ I SPOCZYWAJĄCYCH NA SIEKIERKOWSKIM CMENTARZU” ks. abp. Kazimierza Majdańskiego.



Płyta lewa informuje, iż krzyże pierwotnie znajdowały się na cmentarzu wojennym porzucone i niegdyś zapomniane, potem zostały wydobyte dzięki społeczności lokalnej.

NIECH PRZYWOŁUJĄ PAMIĘĆ NIEZNANYCH ŻOŁNIERZY,
/ KTÓRZY TUTAJ ZGINĘLI W 1945 r. /
I WSZYSTKICH OFIAR II WOJNY ŚWIATOWEJ

Piękne słowa umieszczono pod wizerunkiem krzyża Grunwaldu na płycie prawej:

PAMIĘCI SYNOM I CÓRKOM POLSKIEGO NARODU, / KTÓRZY NAD ODRĘ I BAŁTYK
PRZYBYLI Z RÓŻNYCH STRON RZECZYPOSPOLITEJ / BY ZACHOWAĆ WIARĘ OJCÓW /
Z CHRZEŚCJAŃSKĄ NADZIEJĄ BUDOWAĆ NA TEJ ZIEMI POLSKĘ I KOŚCIÓŁ /
DAJĄC ŚWIADECTWO MIŁOŚCI PRZEBACZAJĄCEJ / A STANĘLI JUŻ PRZED PANEM.

MAPA CHWAŁY I MĘCZEŃSTWA

W 2018 roku, obok lapidarium, utworzono mapę z oznakowanymi tymi samymi krzyżami miejscami męczeństwa (Oświęcim 1940-1945; Majdanek 1941-1944, Treblinka 1941-1944), oraz zmagania żołnierza polskiego podczas II wojny światowej (Radzymin 1920; Warszawa 1920-1945;)

Westerplatte 1939; Kock 1939; Kutno 1939; Bory Tucholskie 1939-194; Puszcza Kampinoska 1939-1944; Góry Świętokrzyskie 1939-1940; Ziemia Kielecka 1942-1944; Akcja „Burza 1944”; Studzianki 1944; Kołobrzeg 1945; Czelin Gozdowice Stare Łysogórki Siekierki 1945; Nysa Łużycka 1945), o czym informuje umieszczona tam marmurowa tablica.



Jak widać, wobec takiej duchowej potęgi Kościoła w Rejonie Pamięci, władzom Cedyni zabrakło odwagi by targnąć się na betonowe Krzyże Grunwaldu, sanktuarium w Siekierkach. Na szczęście ich władza nie obejmuje Starych Łysogórek, które znajdują się na terenie Gminy Mieszkowice.

VIADRUS POMNIK PO NIEMIECKIEJ STRONIE

Viadrus to mityczny bóg i opiekun rzeki Odry i jej okolic, który według wierzeń dbał o to, by rzeka była pełna ryb i nie wysychała, chronił żeglarzy i zapobiegał powodziom. Dlatego utożsamiany z jej nurtem, obfitością ryb oraz bezpieczeństwem żeglarzy, którymi wraz z córką (niebieską odrzańską syrenką), opiekował się. Imię to wywodzi się z łacińskiej nazwy Odry – *Viadrus fluvius*, którą spopularyzował Jodochus Willich, XVI-wieczny profesor z Frankfurtu nad Odrą.



Jego postać, często przedstawiano jako półnagiego silnego mężczyznę z trzcinią na głowie, z naczyniem z wylewającą się wodą i wiosłem. Funkcjonuje w kulturze i legendach nadodrzańskich jako alegoria rzeki. Mówiono, że gdy się nudził, to grał z krabami w bierki, ścigał się z sumami, lub uwodził młodziutkie wieśniaczki.

Viadrus ma swój pomnik, który stoi naprzeciwko przystani promowej na Feldherrenhügel w Güstebieser Loose. Postać tego boga jest koloru czerwonego, wykonana została przez stocznnię Oderberg w 2009 r. z duńskiej stali okrętowej o grubości 15 mm i ma 3 metry wysokości. Jej twórcą jest rzeźbiarz Horst Engelhardt. Wymownym jest to, że pomnikowy bóg ma wzrok zwrócony w dół rzeki, czyli na północ.

CHWAŁA SAPEROM



Saperzy, którzy oddali życie za Ojczyznę i spoczywają na cmentarzu wojennym w Siekierkach

szer. 3 bsap.3 DP Babrycki Feliks s. Konstantego ur 8.12.1914 zginął 10.05.1945;
sierż. 6 bsap.1 DP Bojer Jan 1913 poległ 16.04.1945 r. Siekierki;
szer. 6 bpontmost. Chemus (Chenus) Stanisław s. Stanisława 1914 21.02.1945 Czelin;
st. szer. 2 bsap.2DZ Cymbalski Józef s.Piotra 1907 16.04.1945 nad Odrą;
plut. 5 bsap. Czajkowski Władysław s. Aleksandra 1905 17.04.1945 Karlshof;
szer. 6 bpontmost Dorożko Jan s. 1920 – 21.02.1945 Czelin;
plut. 6 bpontmost Fiałkowski 1907 - 6.03.1945 Czelin;
szer. bsap.1DP Fiodorowicz Piotr s.Kazimierza 1906- 16.04.1945 Siekierki;
kpr.bsap.1DP Gołubow Wacław s. Piotra 1922 – 16.04.1945 Siekierki;
szer.10 bsap.Grochala Eugeniusz s. Wawrzyńca 1911- 16.04.1945 nad Odrą;
chor. 13 bsap. Grygoriew Wasyl s.Dymitra 1910 – 30.04.1945 Konigshorst;
st. sap 6 ppontmost Habrych Zygmunt 1924 - 7.03.1945 Czelin;
szer.7 bsap. Hryniewicz Józef s.Jana 1914 -24.04.1945 r. Mieszkowice;
st. sap. Hurosk Zygmunt 1945 Mieszkowice;
sap.6 ppontmost Kaplan Samuel s.Lejzora luty 1945 Czelin;
chor 31ppontmost, Kaurów Mikołaj 26.04.1945 Łysogórki;
szer.1 Bsap.Kazin Mirosław s..Waleriana 1915 – 18.04.1945 Moryń;
szer. bsap.1DP Kiskurno Józef s.Stanisława 1916 -16.04.1945 Siekierki;
szer 6 bpontmost Józef Kolenda 1923 – 21.02.1945 Czelin;
szer bsap.1DP .Kolenicki Stanisław s.Antoniego 16.04.1945 Siekierki;
por.8 bbd Korobko Stefan s. Siemiona 26.04.1945 ?;
szer.14 bsap. Kowalewicz Jan s.Grzegorza 1925 – 1945 Frankfurt n.O;
szer. 7 bsap. Kowalski Bolesław s. Mikołaja 1906 – 24.04.1945 Kanał Hohenzollernów;
szer. bsap 1DP Kozaronek Stanisław s.Donata 1905 – 16.04.1945 Siekierki;

szer.2 bsap.2DP Kraska Henryk s.Feliksa 1908 – 16.04.1945 nad Odrą;
 szer.7 bsap Lysiak Stanisław s.Czesława 1918 – 24.04.1945 Kanał Hohenzollernów;
 szer.8 bsap.Łuka Czesław s.Stanisława 7.09.1922- 17.04.1945 Chojna (Koonigsberg);
 szer.10 bsap 1Bsap Mańczuk Mikołaj 1916 – 16.04.1945;
 szer.31 bpontmost Marchewka Jan 1920 – 02.05.1945 Fresack;
 szer.13 bsap. Marczuk Jan s.Szymona 1922 – 25.05.1945 Biesenthal;
 st. szer. bsap 1 DP Maszero Hieronim 16.04.1945 Siekierki;
 szer. bsap 1 DP Męczyński Józef s. Bolesława 1921 – 16.04.1945 Siekierki;
 szer. bsap.1DP Młodkowski Stanisław s. Mikołaja 1919 – 1945;
 szer. bsap 1DP Młody Piotr 16.04.1945 Kłepicz;
 szer.6 bpontmost Morawski Stanisław 1904 – 24.04.1945 Pinnów;
 szer.7 bsap.Niedzielski Gwidon s. Franciszka 1927 – 24.04.1945 Mieszkowice;
 szer 6 bpontmost Orzechowski Józef 1914- 24.04.1945 Pinnów;
 szer 6 bpontmost Rumiński Władysław syn Władysława 21.02.1945 Czelin;
 kpr bsap4DP Semeraj Dymitr s. Kuźmy 1914 – 16.04 1945 Siekierki;
 szer.7 bsap Siwicki Władysław s.Ludwika 1919 – 24.04.1945 kanał Hohenzollernów;
 ppor.31 bpontmost Sosiurko Jakub s. Grzegorza 1912 – 26.04.1945 Łysogórki Stare;
 kpr 1 bsap.Stoński Ludwik s.Stanisława 1920- 7.05.1945 Hennigsdorf;
 kpr 1bsap 1DP Strucki Michał s.Mikołaja 1911 – 06.04.1945 Kłepicz;
 sierż bsap. Talecki Zygmunt 21.04.1945 Klemzow;
 szer.1bsap.1DP Tomaszewski Józef s.Stanisława 1922- 07.05.1945 Moryń;
 szer.7 bsap.Tomaszewski Mikołaj s.Bazylego 1909 -24.04.1945 Mieszkowice;
 szer bsap 1 DP Wołyniec Antoni s.Antoniego 1918 - 16.04.1945;
 szer 6 bpontmost. Woźniak Władysław 1925 -28.02.1945 Czelin;
 szer.31 bpontmost Zasada Kazimierz s.Aleksandra 1924- 16.04.1945 Siekierki;
 st.sap.1bsap 1DP Zwarcz Zygmunt s.Macieja 1918 – 16.04.1945 Siekierki;
 kpr. 31 bpontmost Ślęzak Stanisław 1922 – 24.04.1945 Muhlenbec;

Order Krzyża Grunwaldu (do 1960 roku Order „Krzyż Grunwaldu”) – polskie wysokie wojskowe odznaczenie państwowe okresu PRL. Został ustanowiony w listopadzie 1943 roku przez Dowództwo Główne Gwardii Ludowej, a zatwierdzony jako order państwowy 20 lutego 1944 roku uchwałą Krajowej Rady Narodowej. Następnie zatwierdzony dekretem PKWN z 22 grudnia 1944 i ustawą z 17 lutego 1960. W 1992 r. nadawanie orderu uznano za zakończone i nie przyjęto go do aktualnego systemu polskich odznaczeń.

Gozdowice – uzupełnienie. Zdjęcie nieistniejącego obelisku saperskiego z 1965 r.



Wspomnienia płk dypl. Jana Zapłatyńskiego:

Cmentarz w Siekierkach takiej formie jak obecnie wybudowany został w 1956/57 roku. Pracami ekshumacyjnymi w okolicy i pochówkami kierował mjr Stanisław Czaszyński dowódca 1 batalionu saperów w 5 pułku saperów a następnie szef saperów pułku w Walczu i tam zmarł. Czaszyńscy byli naszymi sąsiadami a pani Czaszyńska koleżanką mojej mamy jeszcze ze Lwowa tak, że kontakty były bardzo bliskie. Jako dziecko pamiętam opowieści Czaszyńskiego o ekshumacjach i związanych z tym ciekawostkach. Czy w tym czasie powstał pomnik czy wcześniej, nie wiem. Ale był jak głęboko sięga moja pamięć. Pamiętam tamten pomnik z czarnego marmuru. W pierwszych latach 70 tych wybudowano pomnik obecny ponieważ poprzedni wybudowany został z niemieckich nagrobków i z tyłu pomnika widoczne były nazwiska.

GRZEGORZ J. BRZUSTOWICZ

wikingowie i GENETYKA

... PISZĄ HISTORIĘ OD NOWA

Od około 400 roku naszej ery do roku 450 tereny Pomorza powoli pustoszały, ponieważ główne grupy Germanów tutaj żyjących (Goci, Gepidzi, Burgundowie), ruszyły w głąb Cesarstwa Rzymskiego. Pozostały po nich cmentarzyska z kręgami kamiennymi i kurhanami. W wielu miejscach zauważono spadek liczby śladów osadnictwa trwający do pojawienia się słowiańskiej fali migracyjnej w VI wieku. Sąsiadami Słowian zamieszkujących na wybrzeżu Bałtyku był odłam Germanów zamieszkujących Skandynawię (Dania, Norwegia, Szwecja). Zyskał on w historii własną nazwę - *Wikingów*, która wywoływała od VIII do XI wieku strach w każdym zakątku Europy.



W 2006 roku na wzgórzu pradoliny rzeki Iny w pobliżu Suchania pan **Bogdan Kreczko** odkrył przypadkowo złote zabytki. Było to siedem obiektów, w tym dwa złote brakteaty pochodzenia skandynawskiego. Na blaszkach brakteatów widnieje wyobrażenie jeźdźcy na koniu, co w tradycji skandynawskiej bywa wiązane z postacią Odyna na koniu Slejpnirze. Odyn był najważniejszym z bogów nordyckich, kojarzony z bóstwem wojny i wojowników, współtwórca światła i świata. Slejpnir to jego boski rumak ośmionogi, potrafiący latać w powietrzu, poruszać się nad ziemią i wodą.



Wielka wędrówka ludów

Jeden z brakteatów posiada w otoku napis runiczny oraz motyw swastyki. Pomimo silnych analogii stylistycznych z obszarami północnej Polski, południowej Szwecji i wyspy Bornholm, uznano znaleziska z okolicy Suchania za zabytki pochodzące z okresu wędrówki ludów, powstałe na długo przed erą wikingów.



W legendzie o Wilhelmie Tellu, ten miłujący wolność szwajcarski chłop, na rozkaz cesarskiego namiestnika Hermanna Gessler musiał zestrzelić jabłko z głowy swojego syna. Podczas tej próby Tell zamiast jednej strzały, umieścił w kuszy dwie. Zapytany dlaczego to zrobił, odpowiedział potem, że gdyby pierwsza strzała nie trafiła w jabłko, lecz w syna, wtedy drugą strzałą zastrzeliłby samego namiestnika. Tradycja szwajcarska umieszcza to wydarzenie w 1307 roku.

Tymczasem legenda wikińska dotyczyła w 965 roku w Danii pana na zamku, który otrzymał od swojego króla rozkaz zestrzelenia jabłka z głowy rodzzonego syna. Legenda i wydarzenia historyczne, jakie ze sobą się przeplatają, związane są także z Pomorzem.

Lauritz Scheybe Vedel Simonsen (*1780-1858) duński historyk i archeolog z XIX wieku pisał, że w X i XI wieku na Morzu Bałtyckim pojawili się wikingowie, którzy byli doświadczonymi bohaterami morskimi, karali rabusiów lądowych i morskich. Tworzyli oni osobną grupę nazywaną Jomswikingowie, której członkowie zobowiązali się do męstwa, ochrony słabych, wierności, lojalności oraz głoszenia prawdy. Ten wczesnośredniowieczny związek powstał w związku z ochroną tradycji wikińskich.

Przywódcą Jomswikingów był Palnatoke lub Toko, Toki vel Tofi, Duńczyk, poddany króla duńskiego z wyspy Fionia i grodu Jomsborg, wzniesionego w latach 935-966 przez duńskiego króla Haralda Sinozębego. Według legendy, kiedy gród opanował król polski, a mógł być nim w tym czasie jedynie Bolesław Chrobry, Tofi otrzymał Jomsborg i został z ramienia polskiego władcy namiestnikiem Kraju Wendów, z zadaniem ochrony wybrzeża Bałtyku aż po Parsętę ze swoimi wikingami.



Chrzest króla Haralda w 965 r.



Wyjaśnijmy też określenie funkcjonujące jako imię dla Tofiego (Tokiego) – Palnatoke vel *Palnatoki*. Historycy uznają pochodzenie Palnatokiego za niejasne. Jego „imię” nie jest nordyckie. Przyjmuje się, że *Palnatoki* to zdrobnienie od *Toke Pallesen*, co wywodzone jest od *den polske toke* oznaczającego *polskiego tłumacza* lub *mówiącego po polsku*. Uważa się także, że była to postać fikcyjna, dla której pierwowzorem stał się młodszy brat Haralda – Toke Gormsson. Etymologiczne znaczenie przydomku Tofiego (Tokiego) – Palnatoki wykazuje związek z Polską. Nie powinno nas to dziwić, ponieważ Jomsborg, którym z ramienia polskiego króla nadzorował Tofi pobeżę Bałtyku, to osada wikingów i Słowian, od dawna utożsamiana z wczesnośredniowiecznym miastem portowym nazywanym przez Pomorzan – Wolin.

Palnatoki, może spełniający rolę tłumacza, na dworze króla Danii Haralda miał powierzoną opiekę nad synem królewskim Swenem (*Svein Otto*), którego potem historycy będą nazywać Widłobrodym.

Harald sprzymierzył się ze Słowianami zachodnimi mieszkającymi nad Bałtykiem, Obodrytami i Połabianami, z którymi opierał się naporowi cesarstwa niemieckiego. Miał kilka żon. Pierwszą była Tofa córka księcia obodrzyckiego Mściwoja, a drugą – Giryta księżniczka szwedzka.

Harald przyjął chrześcijaństwo w 965 roku i wprowadził jako obowiązującą religię w Danii. Od 980 roku w rządach wspomagał go syn Swen, który podobno był podburzany przez swego wychowawcę Palnatoke (Tofiego), by sięgnął po całą władzę nad wikingami. Rozłam w rodzie królewskim pogłębiło też przybycie mnichów, którzy wystąpili przeciwko Tofiemu.

Konflikt doprowadził też do słynnego strzału do jabłka. Dokładnie tak jak później w przypadku Wilhelma Tella, Tofi musiał zestrzelić jabłko z głowy swojego syna. On także trzymał w pogotowiu jedną lub więcej dodatkowych strzał, aby zastrzelić króla Haralda, gdyby zamiast w jabłko trafił własnego syna. Ta scena według legendy rozgrywała się na wyspie Borholm.

Strzał okazał się celny i Tofi okazał się bohaterem. Według legendy Tofi podczas morskiego sztormu zastrzelił króla Haralda, ale nowym prześladowcą stał się jego wychowanek Swen. Tofi ucieka przed nim do Jomsborga i po roku 1000 słuch po nim ginie. Tylko mieszkańcy jego wyspy Fionii przechowali go w kolejnej legendzie jako „dzikiego łowcę”.

Inna wersja legendy opisuje scenę strzału do jabłka inaczej: Tofi dzięki swojemu męstwu i bohaterskim czynom zyskał niemałą liczbę wrogów i zazdrośników, szczególnie z powodu swojego przechwalania się, że jest w stanie trafić strzałą za pierwszym razem w nawet najmniejsze jabłko przymocowane do kija w pewnej odległości. Tę wypowiedź donosiciele przynieśli do króla Haralda. Ten przy pierwszej sprawie, z powodu której rozgniewał się na Tofiego przypomniał mu jego przechwałkę i rozkazał, aby zamiast z kija, zestrzelił jabłko z głowy własnego syna.

Próba wbrew oczekiwaniom króla zakończyła się pomyślnie dla Tokiego. Wtedy zmuszono go do drugiej próby: miał zjechać na rakietach śnieżnych lub nartach z góry Solla aż do samego morza. I tę próbę Tofi przeszedł pomyślnie. Ale zaraz potem uciekł do żeglarzy i rozpuścił plotkę, że zginął i utonął.

Potem Toki miał wstąpić na służbę u młodego królewicza Swena i zastrzelić z zarośli króla Haralda, gdy ten wylądował kiedyś na wyspie Bornholm, a przynajmniej zranić go strzałą tak ciężko, że król zmarł wkrótce potem z powodu odniesionej rany.

Po tym zabójstwie Tofi uciekł na Wyspy Brytyjskie i osiadł w posiadłościach swej małżonki w Walii. Wielokrotnie pojawiał się w Anglii. Prawdopodobnie poległ w bitwie w 1002 roku.



Legendy podały, że król Harald został ciężko ranny, a może nawet zabity na wyspie Bornholm. Jednak źródła historyczne mówią wyraźnie: ratujący życie król Harald uciekł do Jomsborga, gdzie dopadli go synowie i zadali szereg ran, od których wkrótce potem zmarł. Król Harald zmarł na Wolinie (Jomsborg). Duńscy archeolodzy i historycy poszukiwali grobu od XIX wieku, aż tu nagle w 2014 roku na terenie wsi Wiejkowo (Weckow) na Wyspie Wolin, odkryto złoty krążek znany jako Curmsun Disc, dzięki któremu szwedzki archeolog **Sven Rosborn** ogłosił w Danii, że w tej okolicy musiano pochować króla Danii (958-987) i Norwegii (975-985) Harald Sinozębego (*ok.911-†1.11.987).

W 2022 roku odkryto kurhan, będący miejscem spoczynku wikińskiego władcy. W Wiejkowie, dzięki zastosowaniu w poszukiwaniach teledetekcji satelitarnej, odkryto kurhan leżący zaledwie 5 km od Wolina. Prawdziwy grób – kurhan króla Harald Sinozębego pochodzi z 987 roku. Okazuje się, że w tym miejscu, na niewielkim pagórku postawiono w średniowieczu kaplicę, a potem kościół.

Poza Wiejkowem potwierdzone archeologicznie kurhany skandynawskie oraz wielkie cmentarzyska z epoki wikingów znajdują się przede wszystkim w pasie nadmorskim Pomorza Zachodniego, w dolinie rzeki Parsęty oraz na wyspie Wolin na Wzgórzu Wisielców, także w Świelubiu koło Kołobrzegu i Ciepłem na Pomorzu Gdańskim. Na niezwykle ciekawe cmentarzysko wikingów natknęli się archeolodzy pod Łodzią we wsi Lutomiersk.



W 2019 roku poinformowano o odkryciu w Gnieźnie na Górze Lecha potężnej kamiennej struktury o szerokości do 14 metrów z głębokim szybem w części centralnej. Ten obiekt uznawany za kultowy, niektórzy badacze wiążą z wpływami skandynawskimi lub pogańskim sanktuarium przedchrześcijańskim, w którym składano ofiary. Obiekt ten znajduje się zaledwie kilkanaście metrów od katedry.

Historycy podkreślają ostatnio, że gnieźnieńskie znalezisko posiada analogię w Kijowie, gdzie ołtarze pogańskie (skandynawskich bogów?) znaleziono w centrum nowej władzy i ośrodka nowego kultu (chrześcijańskiego) z grobem męczennika patrona państwa (św. Wojciech). Przed archeologami i historykami najważniejsze zadanie, właściwa interpretacja znalezisk, która naświetli schyłek czasów pogańskich, początek chrześcijaństwa oraz początki Polski.



„O wikingach w Polsce i roli, jaką mieliby odegrać w powstaniu państwa polskiego, czyli państwa pierwszych Piastów, mówi się od ponad stu lat. W Polsce jest więcej stanowisk archeologicznych, które można powiązać z grupami ludności skandynawskiej w państwie pierwszych Piastów”. Na szczególne miejsce wśród tych stanowisk antropolog **prof. dr hab. Wiesław Lorkiewicz** wskazuje na cmentarzysko w Lutomiersku pod Łodzią, pochodzące z końca X i pierwszej połowy XI wieku. Cmentarzysko jest przez archeologów wiązane z położeniem Lutomierska na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych, biegnących z Rusi Kijowskiej na północny zachód do Wolina, na północ na Pomorze Gdańskie i na południowe na Węgry.

Na cmentarzysku większość grobów to szkieletowe z wyposażeniem. Zmarłym towarzyszyły militaria (miecze, groty, żeleźca toporów, groty strzał), oporządzenie jeździeckie i elementy rządu końskiego (ostrogi, strzemiona, wędzidła, ogłowia), ozdoby (pierścienie, srebrny łańcuch, szklane paciorki), utensylia (krzesiwa, osetki), a także naczynia. Groby ciałopalne także były wyposażone, szczególnie cenne były militaria.

Badania trwają od lat 40-tych XX wieku do dzisiaj. Pierwszym polskim zespołem badawczym cmentarzyska kierował **prof. Konrad Jażdżewski**. Odkryte zabytki trafiły do Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Wstępnych opracowań szczątków ludzkich dokonano w latach 70-tych. W ostatnich latach przeprowadzono badania genetyczne, które dowodzą, że na tym cmentarzysku w centrum Polski, pochowano wojowników wywodzących się ze Skandynawii, może Waregów sprowadzonych przez pierwszych Piastów z Rusi Kijowskiej. To cmentarz drużyny piastowskiej Mieszka I i Bolesława I.





Czy Piastowie pochodzili od wikingów ?

Są już znane wyniki badań genetycznych najstarszej polskiej dynastii – Piastów. Badania przeprowadził **prof. Marek Figlerowicz** i ustalił, że Piastowie w linii męskiej należeli do rzadkiej haplogrupy R1b-BY3549, z bardzo rzadkim podkładem celtycko-germańskim. Pomimo, że te badania, jak zwykle każde, wywołały żywą dyskusję naukową to wyniki dają pierwszeństwo hipotezie jaka istniała od dawna, o zachodnioeuropejskich przodkach pierwszych polskich dynastów. Pierwsi Piastowie nie byli Słowianami ! Sugeruje się pochodzenie z Europy Zachodniej, z Wysp Brytyjskich od wikingów z wyspy Danelaw w Anglii. Możliwa genetycznie była także migracja z terenów pogranicza Francji i Holandii. Genetyka wskazuje, że wikingowie objęli nad Słowianami nad Wisłą władzę. Podobnie działo się w przypadku kilku narodów słowiańskich, w tym Czech i Rusi Kijowskiej.

Podobne pochodzenie od wikingów z wysp brytyjskich wykazały badania genetyczne u Przemyślidów, natomiast u Rurykowiczów pochodzenie od wikingów szwedzkich. U Piastów i Przemyślidów jest brak słowiańskiej haplogrupy. Natomiast w tym trzecim przypadku – Rurykowiczów, występuje poza wikińskim także rdzennie słowiański składnik kodu genetycznego, co historycy przypisują dawnej zdradzie małżeńskiej. W XI wieku według historyków doszło do (rzekomej?) zdrady żony Jarosława Mądryego Ingegardy, z norweskim królem Olafem II, przez co do oficjalnej linii rodu wszedł genetycznie inny potomek.

Z badań tych wynika, iż zachodnioeuropejscy wojownicy lub kupcy odegrali kluczową rolę w formowaniu polskiej elity państwowej. Przodkowie Mieszka najprawdopodobniej byli wikingami, ale już ich potomkowie - pierwsi władcy Polski byli całkowicie zintegrowani ze swoim słowiańskim otoczeniem pod względem kulturowym, językowym i obyczajowym.

W każdym razie genetyka dostarczyła nowy argument w dyskusji o początkach państwa polskiego. Przynosi wsparcie dla teorii **prof. Przemysława Urbańczyka**, że dynastia piastowska nie wyrosła z lokalnego ludu Wielkopolski, lecz stanowiła zewnętrzną elitę, migrującą może z terenów upadłego Państwa Wielkomorawskiego. Na co między innymi historyk przytaczał dowody w postaci imion używanych w dynastii Piastów i Przemyślidów. Według wielu badaczy otrzymaliśmy genetyczne potwierdzenie, że linia męska Piastów była w ich własnym państwie unikalna (obca), do tego sprawna militarnie i organizacyjnie, co pozwoliło na szybkie utworzenie państwa.



Skandale na dworach Piastów

Polscy genetycy potwierdzili profil genetyczny dziesięciu władców z dynastii Piastów, analizując m.in. szczątki z krypty katedralnej w Płocku. Problem pojawił się przy porównaniu kodów wśród potomków księcia Bolesława III Krzywoustego.

Znamy ustalenia co do genealogii potomstwa Krzywoustego dzięki badaniom profesorów Oswalda Balzera (1858-1933) i Kazimierza Jasińskiego. Pierwszy historyk opublikował wyniki w *Genealogii Piastów* w 1895 roku, a drugi w *Rodowodzie pierwszych Piastów* w 1993 roku. Wiemy, że Krzywousty z dwóch małżeństw posiadał czternaścioro dzieci, siedmiu synów i siedem córek. Badania genetyczne prof. Filglerowicza wskazują na niezgodność genealogiczną, będącą prawdopodobnie efektem niewierności na dworze Krzywoustego. Leszek (†1186) syn Bolesława Kędzierzawego (†1173) i Wierzchosławy księżniczki nowogrodzkiej, a wnuk Krzywoustego i Zbysławy księżniczki kijowskiej posiadał typowo słowiańską haplogrupę R1a. Natomiast najmłodszy syn Krzywoustego z jego drugiego małżeństwa z Salomeą hrabianką von Berg - Kazimierz II Sprawiedliwy (†1194) oraz jego potomkowie, czyli książęta kujawscy (wymarli w 1388 roku) i mazowieccy (wymarli w 1526 roku) posiadali zachodnioeuropejską haplogrupę R1b. Genetycy doszli na podstawie tego wyniku do wniosku, iż ta różnica wskazuje, że Bolesław IV Kędzierzawy i Kazimierz II Sprawiedliwy nie mogli mieć tego samego biologicznego ojca. Genetycy wskazali, że książę sandomierski i krakowski od 1177 roku *Kazimierz Sprawiedliwy mógł być dzieckiem z nieprawego łóża. Jego biologicznym ojcem mógł być np. cudzoziemski rycerz o zachodnich korzeniach przebywający na dworze.* Dodajmy, że potomkami Sprawiedliwego byli królowie Polski Władysław Łokietek i Kazimierz III Wielki.

Podobna tajemnica pojawia się w linii Piastów mazowieckich. W źródłach średniowiecznych oraz w opracowaniach genealogicznych Kazimierz I (†1355) książę warszawski był najmłodszym synem księcia czerskiego, warszawskiego i liwskiego Trojdena I (1341) i Marii księżniczki halickiej. Jednak DNA Kazimierza I wykazuje nagłą zmianę haplogrupy Y, co oznacza niesubordynację małżeńską w rodzie. Historycy mówią wprost o "średniowiecznym skandalu", który skutecznie zatęrzył oficjalne kroniki.

Jak wspominałem, badania zostaną uszczegółowione i wtedy prawdopodobnie pozwolą rozstrzygnąć niektóre wątpliwości.



Rozstrzygnięcie w niedalekiej przyszłości

Niektóre z wyników badań genetycznych w ostatnim czasie historycy przyjęli na razie z niedowierzaniem, zaciekawieniem lub nawet lekceważeniem. W kilku przypadkach badania genetyczne udowodniły, że dotychczasowe informacje genealogiczne w przypadku dynastii Piastów rozmiągają się z prawdą. Czego to dowodzi ? Dowodzi to jak delikatnie sformułowano w wynikach badań – „niesubordynację małżeńską w rodzie”, czyli „biologicznych zrad małżeńskich” – „błąd genealogiczny” ! Oczywiście wcześniej ze źródeł nie znanych i nawet w hipotezach historyków nie branych pod uwagę. Jednocześnie genetyka dostarczyła genealogii „twardych dowodów” na to, czego się domyślano, ponieważ średniowieczne życie dworskie obfitowało w nieślubne dzieci.

Problem dla badań genetycznych dynastii Piastów stanowił brak dostępu do szczątków Mieszka I oraz Bolesława Chrobrego, ponieważ ich groby w Poznaniu i Gnieźnie zostały zniszczone w ubiegłych wiekach. Według genetyków to jest największa przeszkoda w ustaleniu „pierwotnego” kodu DNA rodu. Dlatego dotychczas badaniom poddano szczątki pochowane w podziemiach katedry w Płocku, obejmujące Krzywoustego, jego potomków i potomków z linii mazowieckiej. Ten brak nie pozwala na ostateczne rozstrzygnięcie, czy pierwsi Piastowie byli nosicielami haplogrupy R1a (słowiańskiej), czy R1b (zachodnioeuropejskiej).

W tym celu prof. M.Figlerowicz stosuje cztery dalsze metody badawcze, aby otrzymać takie rozstrzygnięcie. Pierwsza strategia nazywane „Od gałęzi do pnia” pozwoli zrekonstruować genotyp poprzez badanie bocznych gałęzi rodu. Ponieważ mazowiecka i kujawska są znane, pozostała do zbadania bardzo liczna linia śląska, która jest starsza od wymienionych wyżej. Wynik, który się pojawi zamknie dyskusję. Po drugie zostanie zbadany profil genetycznego tła, czyli poddanych władców ze szczątków znalezionych na dwóch cmentarzach na Ostrowie Lednickim. Jeżeli Piastowie mieli unikalne DNA ze względu na obce pochodzenie, to u mieszkańców Ostrowa Lednickiego powinna pojawić się mutacja lokalna słowiańska.

Po trzecie, historycy zaproponowali rozszerzenie bezy porównawczej dla Piastów na sąsiednie „dynastie regionalne”, z którymi Piastowie mogli dzielić wspólnego przodka jeszcze przed X wiekiem. W związku z tym badania obejmą dynastę Sobiesławowiców i Gryfitów.

Sobiesławowice to książęta Pomorza Gdańskiego, według źródeł pisanych, wywodzących się z rycerstwa polskiego. Natomiast co do Gryfitów, książąt Pomorza Zachodniego istnieją różne hipotezy o ich pochodzeniu. Ale ostatnio dzięki pomnikowej monografii genealogicznej prof. dr hab. Edwarda Rymara reanimowano hipotezę o piastowskim pochodzeniu tej dynastii. Swego czasu mając przyjemność złożenia gratulacji Panu Profesorowi z okazji opublikowania tego dzieła, napomknąłem, że w dzisiejszych czasach może warto by było pokusić się o badania genetyczne, które może przyniosłyby dodatkowe wsparcie, co do rozstrzygnięcia pochodzenia Gryfitów. I oto się doczekałem.

Po czwarte, podczas badań genetycy ponownie weryfikują wiek szczątków poprzez zaawansowane datowanie radiowęglowe (C14), więc mogą w przyszłości pojawić się różne korekty na tablicach genealogicznych. Na razie ta metoda ma uwiarygodnić do 100% badany materiał. (GJB)



Emil Feldt

Nenwedell Nm.

Emil Feldt na zdjęciu z Atelier Fotograficznego w dawnym Drawnie



Fot 15.08 2026 . **General Krzysztof Klin** trzeci z prawej.

Na podstawie art. 134 ust. 5 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 13 sierpnia 2026 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mianował na wniosek Ministra Obrony Narodowej dwudziestu jeden oficerów Wojska Polskiego na pierwszy i kolejne stopnie generalskie i admirałskie. Akty mianowania zostały wręczone 15 sierpnia 2026 r. podczas obchodów Święta Wojska Polskiego zwanego niegdyś Dniem Żołnierza. Wśród mianowanych na stopień generała brygady był Krzysztof Klin, oficer szczególnie związany z garnizonem Czarne.

General Krzysztof Klin

Wśród nowego pokolenia wyższych oficerów WP jest uznawany za jednego z najwybitniejszych specjalistów w dziedzinie logistyki wojskowej. W 1999 r. ukończył Wojskową Akademię Techniczną, a w 2002 r. bydgoską Akademię Techniczno-Rolniczą (obecnie Politechnika Bydgoska im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich). W 2003 roku ukończył studia podyplomowe w Akademii Obrony Narodowej (obecnie Akademia Sztuki Wojennej) w Warszawie. W 2017 roku ukończył Wyższy Kurs Operacyjno-Logistyczny w Akademii Sztuki Wojennej, a w 2024 roku – podyplomowe Studia Polityki Obronnej, w tej uczelni.

Garnizon Czarne

Po ukończeniu WAT rozpoczął w 1999 r. służbę w 6. Rejonowych Warsztatach Technicznych 8. Bałtyckiej Dywizji Obrony Wybrzeża w Czarne. Warsztaty te powstały w 1996 roku w wyniku przeformowania 2. Batalionu Remontowego 2. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej, po czym w 2001 r. przekształcone zostały w 52. Batalion Remontowy (pierwszy dowódca ppłk Mariusz Liszewski do 2007).

Z Czarne związany jest do dziś. W 2003 r. został dowódcą okręgowej 95. Kompanii Transportu Sprzętu Ciężkiego, która została zreorganizowana w 11. Batalion Ewakuacji Sprzętu. Pierwszym dowódcą batalionu był ppłk Zbigniew Skomra – (2004-2006). Batalion wszedł w struktury 1. Pomorskiej Brygady Logistycznej, której dowództwo zlokalizowano w Bydgoszczy. Od 2004 roku dzisiejszy generał dowodził kompanią w tym batalionie. W 2007 roku objął stanowisko zastępcy dowódcy 52. Batalionu Remontowego. Pod nieobecność dowódcy batalionu ówczesnego podpułkownika (generał od 3 maja 2023 r.) Piotra Wagnera, który od 2008 r., służbowo przebywał poza batalionem. między innymi w Afganistanie wykonywał do 2010 r. obowiązki dowódcy tego batalionu. Wówczas poznałem go osobiście, był tym oficerem który wprowadził mnie w arkana garnizonu.

Po objęciu w lipcu 2010 r. dowodzenia batalionem przez ppłk Sławomira Milewskiego jako, aktywny społecznie mieszkaniec Czarne nadal był najbardziej eksponowaną żołnierską osobowością i poniekąd najbardziej postrzeganym oficerem batalionu i garnizonu. Wyróżniał się nie tylko atletycznym wyglądem ale silnym charakterem i głównie pryncypialnością oraz dowcipem i śmiałością. Utrzymywał bliskie relacje z władzami samorządowymi i służbami mundurowymi powiatu człuchowskiego, stał się osobą znaną i szanowaną. W tym okresie był członkiem Czarneńskiego Bractwa Kurkowego.



Fot. Czarne luty 2011: Kadra dowódcza i duszpasterska garnizonu Czarne podczas wizyty ówczesnego biskupa polowego dr (późniejszy gen. bryg.) Józefa Guzdk. Pierwszy z prawej mjr/gen. bryg. Krzysztof Klin (z-ca dowódcy 52 Batalionu Remontowego z prawej stoi ppłk Andrzej Szutowicz (komendant GOM, dowódca garnizonu Czarne), ppłk Sławomir Milewski (dowódca 52 Batalionu Remontowego od 2011 d-ca garnizonu Czarne) JE ks. biskup polowy Józef Guzdek, ppłk Jan Lipiński (dowódca 11 batalionu Ewakuacji Sprzętu), ks. mjr/ppłk Szczepan Madoń (kapelan Samodzielnego Ośrodka Duszpasterstwa Wojskowego w Czarne) i o niezapamiętanym nazwisku ks. kapelan Ordynariatu Polowego.



Fot. 11.04.2011 r. W Od prawej mjr/gen. bryg. Krzysztof Klin, obok ppłk Sławomir Milewski, w środku gen. bryg/gen. dyw. Dariusz Łukowski d-ca 1. Brygady Logistycznej w 2025 r. Sekretarz Stanu, Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego) obok ppłk Andrzej Szutowicz i z lewej ppłk Jan Lipiński; późniejszy Komendant Garnizonu Bydgoszcz.

Kolejne szczeble drogi służbowej

Wysokie oceny jakie podczas służby w Czarnem uzyskał zadecydowały, że w styczniu 2012 roku został wyznaczony na stanowisko dowódcy 16. Batalionu Remontowego w Elblągu. Jednak pozostał związany z Czarnem i mimo dalszej drogi służbowej nadal pozostaje jego mieszkańcem. W 2017 roku rozpoczął służbę w Inspektoracie Wojsk Lądowych Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych w Warszawie. W tym samym roku objął stanowisko Komendanta 21. Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Elblągu. Z dniem 1 lutego 2022 roku został Szefem Oddziału Eksploatacji w Szefostwie Służby Czołgowo-Samochodowej w Inspektoracie Wsparcia Sił Zbrojnych, a w 2023 roku wyznaczono go na stanowisko Szefa Szefostwa Służby Czołgowo-Samochodowej. W tym okresie swojej służby odpowiadał za budowanie struktur logistycznych od podstaw oraz wdrażanie nowoczesnych systemów zabezpieczenia dla nowo formowanych jednostek na wschodzie Polski. Mając na uwadze jego doświadczenie 28 kwietnia 2025 roku Wicepremier, Minister Obrony Narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz wyznaczył go na stanowisko dowódcy 1. Pomorskiej Brygady Logistycznej w Bydgoszczy, a jego umiejętności w zakresie zarządzania łańcuchem dostaw, serwisowaniem nowoczesnego sprzętu (w tym czołgów Abrams i armatohaubic K9) oraz organizacją transportu wojskowego stało się fundamentem kolejnego awansu na wyższe stanowisko służbowe. 1 kwietnia 2026 r. został szefem logistyki zastępcą szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. Tym samym odpowiada za całokształt zabezpieczenia logistycznego Wojska Polskiego, nadzoruje procesy magazynowania, zaopatrywania i utrzymania sprawności technicznej sprzętu w całej armii. Panu generałowi brygady Krzysztofowi Klinowi życzę by wykonując na swoim stanowisku trudne i odpowiedzialne zadania nie opuszczało go żołnierskie szczęście. Życzę kolejnych awansów w korpusie generałów WP. (ASz).

**Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że z szeregów Oddziału Warty Cywilnej odszedł na wieczną wartę
były żołnierz 4. Łużyckiej Brygady Saperów**

**ŚP
Klaudiusz GARBICZ
*29.11.1977 – † 14.06.2016**

Był jednym z pierwszych członków nowej formacji wartowniczej, która zastąpiła w Składzie Drawno złożoną z żołnierzy służby zasadniczej Komendę Ochrony. Swoją osobowością zdominował środowisko tych wartowników na tyle, że spośród nich utworzył załóżek nowego związku zawodowego NSZZ „Solidarność” PC MON, ograniczającego wpływy „monopolistyczne” NSZZ Pracowników Wojska w 2RBM. Z ramienia NSZZ „Solidarność” PC MON był przewodniczącym Komisji Oddziałowej. Udzielał się w radzie sołeckiej Drawna. Widoczny był w działalności Drawieńskiego Stowarzyszenia Historyczno-Eksploracyjnego, co było zgodne z jego historycznymi i narodowo-patriotycznymi zainteresowaniami. Jako, że był synem oficera 7 OSS i MW oraz saperem żołnierzem służby zasadniczej stale podkreślał swój związek z saperami, a z racji pochodzenia rodziny swój kresowy medelnicki rodowód. Brał udział w postawieniu i utrzymaniu kapliczki przydrożnej w kolonii Wiśniewo.

**Łącząc się w bólu, składam Rodzinie Zmarłego najszczerze wyrazy współczucia
Andrzej Szutowicz**

ŚPIJ KOLEGO W CIEMNYM GROBIE NIECH SIĘ POLSKA PRZYŚNI TOBIE

<https://www.youtube.com/watch?v=aA7z6PEh3fw>

**Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 17. sierpnia 2026 r.
odszedł z naszych szeregów
jeden z założycieli Stowarzyszenia Saperów Polskich,
były Szef Wojsk Inżynieryjnych MON, wybitny działacz społeczny,
strażnik saperskiej pamięci i niekwestionowany Pierwszy Saper Rzeczypospolitej
ŚP.**

Gen . bryg. Zdzisław Barszczewski

***17.02. 1931 – †17.07.2026**

Dzięki swojej działalności publicystycznej i wydawniczej przyczynił się do popularyzacji wysiłku bojowego saperów polskich i ich ofiary krwi , a w historię polskiej wojskowości poprzez swoje życiowe dzieło wprowadził pojęcie Wielka Akcja Rozminowania Kraju.

Łącząc się w bólu, składamy Rodzinie, Bliskim i Przyjaciółom ŚP Generała najszczerze wyrazy współczucia.

Redakcja „KAWALIERY”

Członkowie Koła nr 21 SSP w Drownie

ŚPIJ KOLEGO W CIEMNYM GROBIE NIECH SIĘ POLSKA PRZYŚNI TOBIE

<https://www.youtube.com/watch?v=aA7z6PEh3fw>

Barszczewski Zdzisław. Urodził się w Surowej, pow. mielecki był synem Józefa i Teresy zd. Masajada. Były uczeń Państwowego Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnego im. S. Konarskiego w Mielcu (1945-1949). Absolwent i prymus Oficerskiej Szkoły Inżynierii we Wrocławiu (1952r.). Uzyskał stopień podporucznika i dyplom technika budowy dróg i mostów. Pełnił stanowiska dowódcze, od dowódcy plutonu saperów w 1. Praskim Pułku Piechoty 1. DP im Tadeusza Kościuszki (1952) i poprzez dowódcę kompanii, szefa saperów pułku i dowódcę 21. batalionu saperów 10. Dywizji Pancerniej w Świdnicy (1963-1966), do dowódcy 6. Pułku Pontonowego w Głogowie (1966-1971). Absolwent Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, magistra inżyniera (1960). W 1971 ukończył Podyplomowe Studia Operacyjno-Strategiczne w Akademii Sztabu Generalnego WP.

Uczestnik Akcji Rozminowania Kraju (1952-1953) i akcjach przeciwpowodziowych (1961-1971). W latach 1971-1973 był szefem wydziału i zastępcą szefa Wojsk Inżynieryjnych Śląskiego Okręgu Wojskowego. W 1973 r. został zastępcą komendanta Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu, a po 4 miesiącach został komendantem tej uczelni (1974-1982). Pełniąc tę funkcję znacząco przyczynił się do modernizacji i rozbudowy uczelni oraz unowocześnienia jej wyposażenia, a także do budowy na terenach uczelni Muzeum Wojsk Inżynieryjnych i jego wyposażenia. W 1979 r. został generałem brygady. W latach 1983-1987 był komendantem głównym Ochotniczych Hufców Pracy, a od 1987 do 1992 szefem Wojsk Inżynieryjnych MON.

W 1993 r. został przeniesiony w stan spoczynku. Od tego czasu zajął się działalnością społeczną i pisarską. Został wybrany wiceprezesem, a następnie prezesem Zarządu Wojewódzkiego Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy WP oraz członkiem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Saperów Polskich (także druga kadencja). Jest autorem dwóch monumentalnych pozycji z historii saperów: "Przywrócone życiu - Rozminowywanie Ziemi Polski" (Warszawa, 1998) i "Sylwetki Saperów" (Warszawa, 2001).



Współautor pracy: „Polscy saperzy polegli w l. 1914-2010” (Wrocław 2010). Jest także głównym redaktorem opracowań zbiorowych: "Generał - hetmanem polnym zwany" (Wrocław, 2004), "Barwy Służby" (Wrocław, 2005) i "Wierni Ojczyźnie" (Wrocław, 2006). Odznaczony m.in.: Krzyżem Komandorskim, Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Medalami: "Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny", "Za Zasługi dla Obronności Kraju", Komisji Edukacji Narodowej, "Za Zasługi w Zwalczaniu Powodzi", "Za Rozminowywanie Kraju" i "Pro Memoria", a także tytułem "Honorowy Obywatel Miasta Głogowa". Był obok płk dypl. Stanisława Białka jednym z dwóch polskich saperów w kraju wyróżnionych przez środowisko saperów na obczyźnie ich honorową odznaką. Był niezwykle prawy i szanowany przez saperskie pokolenia. Śmiało można powiedzieć, że był sumieniem Stowarzyszenia Saperów Polskich. **W Drownie przebywał 11.05.1988 r. będąc Szefem Wojsk Inżynieryjnych MON. Dopóki zdrowie pozwalało utrzymywał kontakt z naszym środowiskiem.(ASz).**
<http://www.encyklopediamiastamielca.pl/barszczewski-zdzislaw>

TAJEMNICA JEDNEGO GUZIKA

ANDRZEJ SZUTOWICZ

Filobutonistyka pochodzi od greckiego *philéo* – *lubię* i angielskiego słowa *button*, czyli *guzik*. To wąska dziedzina nauki zajmująca się kolekcjonowaniem, historią i badaniem guzików oraz haków mundurowych, liberyjnych lub ubraniowych. W ujęciu edukacyjnym oznacza także trening sprawności manualnej dzieci, polegający na precyzyjnym zapinaniu i segregowaniu guzików.

Idąc po jednym z sektorów dawnej Składnicy w Drawnie zauważyłem leżący na poboczu drogi metalowy guzik. Po wstępnym oczyszczeniu okazało się, że jest na nim przedstawiona duża litera N, a w tle wizerunek młota. Skojarzenie poszło w kierunku epoki napoleońskiej, a ściślej Napoleona III, gdyż praca na terenie Drawna Francuzów jeńców z wojny 1870/1871 wydawała mi się bardzo prawdopodobna.

Guzik zachowałem na pamiątkę. Minęły lata i nadal przekonany o jego francuskim rodowodzie przekazałem guzik jako ciekawostkę dla dr Brzustowicza, nie upłynęło kilka dni i za jego sprawą prysł cały mit guzika. Otóż dr Brzustowicz zauważył szczegóły, których ja nie zauważyłem, gdyż była na nim nie tylko litera N na tle młota, ale także koło zębate ze szprychami, całość umieszczono na tle chropowatego kropkowego tła. Okazało się, że tego typu guziki nosili funkcjonariusze niemieckich skoszarowanych policyjnych oddziałów saperskich, utworzonych w Republice Weimarskiej w 1919 r. jako Technische Nothilfe (w skrócie TN albo TeNo). Biorąc pod uwagę pierwsze litery nazwy wiadomo dlaczego na guziku pojawiła się litera N i młotek, który tak faktycznie spełnia tutaj rolę litery T. Niestety znaleziony guzik nie miał części rewersowej, na której spotykało się napis jak na zdjęciu:

HOCHFEINE (stylizowana litera A) QUALITÄT • 24 H

Prezentowany rewers pochodzi z innego guzika. Guziki TeNo były wytwarzane z różnych materiałów, w tym z aluminium, nowego srebra, cynku i białego metalu. Niektóre egzemplarze miały posrebrzane aluminiowe powierzchnie. Guziki występowały w kilku rozmiarach: 9 mm i 12 mm (do mocowania naramienników), 12 mm i 16 mm (na mankietach i kieszeniach), 16 mm i 18 mm (na mundurach polowych), 20 mm (na mundurach galowych i 25 mm (na płaszczach). Różne wykończenia powierzchni obejmowały wersje z licowanego aluminium i srebrzone.

Mechanizmy zapinania na odwrocie obejmowały nity i śruby do klipsów oraz pojedynczych i podwójnych oczek. Na uwagę dla kolekcjonerów zasługuje fakt, że artefakty pochodzące z tej organizacji charakteryzują się wyjątkowo dobrą jakością wykonania, gdyż członkowie organizacji musieli sami zadbać o swoje mundury i dodatki.

Geneza i rola TN

Technische Nothilfe (pol. *Techniczna Pomoc Doraźna*) inaczej *Techniczny Korpus Ratunkowy* (TN lub TeNo) wywodził się z Wydziału Technicznego (TA) Dywizji Strzelców Kawalerii Gwardii utworzonej w Berlinie 12 stycznia 1919 roku, podczas powstania Spartakusa. Zorganizowana została przez porucznika saperów architekta i inżyniera budownictwa

Ottona Lummitzscha (1886–1962), który był dowódcą korpusu do 1934 r. W 1934 r. z powodu jego żony, która była pół-Żydówką zmuszony został przez Himmlera do ustąpienia ze stanowiska.

Jego następcą był w latach 1934-1943 SS-Gruppenführer i Generalleutnant policji Hans Weinreich (1896-1963) zdegradowany i usunięty z SS z powodu kontaktów z prostytutką, od której zaraził się chorobą weneryczną. W efekcie sytuacja stała się powodem samobójstwa jego żony i córki.

Zastąpił go inżynier budownictwa były cesarski oficer saper, SS-Gruppenführer i Generalleutnant policji Willy Schmelcher (1894-1974) ten sam, który w grudniu 1944 roku został ostatnim wyższym dowódcą SS i Policji w Kraju Warty w Poznaniu.

Szefem TN był do maja 1945 r. Korpus składał się z żołnierzy pochodzących z technicznych jednostek wojskowych i marynarki wojennej, w tym spośród wielu bezrobotnych inżynierów. Działał głównie w czasach niepokojów politycznych. Początkowo skupiał się na tłumieniu strajków, W tym przypadku w branżach uznanych za kluczowe organizował siły robocze łamistrajków, głównie w takich działach jak: gazownictwo, wodociągi i elektryczność, a także w sektorze transportu i logistyki, szpitalach, zakładach produkcji i przetwórstwa żywności.

W połowie lat dwudziestych XX wieku skupiał się na pomocy w zwalczaniu klęsk żywiołowych. Pod koniec Republiki Weimarskiej paramilitarny charakter Technicznego Korpusu Ratunkowego ponownie zyskał na znaczeniu. Powierzono mu techniczną obronę cywilną. Dekretem z 28 stycznia 1935 roku został bezpośrednio podporządkowany Ministerstwu Lotnictwa Rzeszy Hermanna Göringa. Od 1936 roku TN stopniowo włączany do Policji Porządkowej, jako pomocnicza organizacja policyjna i w ten sposób podlegał szefowi policji Heinrichowi Himmlerowi.

Podczas II wojny światowej, gdy okazało się, że jednostki wojskowe są niewystarczające do wykonania wyznaczonych zadań, wówczas TN wykonywał także zadania w zakresie cywilnej obrony plot i powietrznej, utworzono uzupełniające ochotnicze jednostki techniczne, złożone głównie ze studentów, których zadaniem było wykonywanie prac ratunkowych. Siły korpusu używane były w okupacji Saary, Austrii, Sudetów, Polski i w kampaniach zachodnich funkcjonowały praktycznie na terenie wszystkich krajów okupowanych. Stąd nie są wolne od odpowiedzialności za to, co Niemcy w tych krajach robili. Zabezpieczały ważne obiekty przemysłowe, działały antysabotażowo, łącznie z likwidacją jego skutków w postaci naprawy uszkodzonej infrastruktury i urządzeń technicznych.



W 1941 r. jednostki TN oprócz tych przekazanych dla Luftwaffe, weszły do służby w Armii jako Wojska Techniczne (d-ca gen. Erich Hampe) wydzielone siły podlegały marynarce wojennej. TN funkcjonował do końca II wojny światowej, także na terenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa, gdzie m.in. jego siły były odpowiedzialne za przeprowadzenie w 1944 roku operacji wyburzania i palenia Warszawy i jej zabytków, m.in. Zamku Królewskiego.

Umundurowanie członków korpusu było głównie ciemnoniebieskie i zielone z pasem głównym, na rękawie noszono opaski. Czapki były w różnych stylach. Oznaki stopni noszono na patkach kołnierza i naramiennikach. Mundury służbowe były wykonane z grubej zielonej lub niebieskiej tkaniny i miały proste guziki, spodnie i spódnice były przeważnie w stylu ciemnoniebieskie wprowadzonych w 1935 roku. Tunika (luźna bluza) z otwartym kołnierzem miała srebrne guziki i noszono ją z białą koszulą i czarnym krawatem. Od 1 czerwca 1943 roku członkowie TN służący poza Rzeszą nosili zielone mundury policyjne (w Afryce tropikalne).

Po zakończeniu II wojny światowej Techniczny Korpus Ratunkowy został rozwiązany przez aliantów, ale reaktywowany w 1950 roku w Niemczech Zachodnich, pod nazwą „Technisches Hilfswerk” (Federalna Agencja Pomocy Technicznej). Jej założycielem i dyrektorem został założyciel i pierwszy szef TN Otto Lummitzsch.

Ciekawostki

Jeżeli guzik posiadał na rewersie sygnaturę RZM, to znaczy, że był on przeznaczony dla funkcjonariuszy NSDAP. Skrót RZM oznacza Reichs Zeug Meistere der NSDAP - w Rzeszy Niemieckiej była to nazwa urzędu kontroli jakości wyrobów mundurowych przeznaczonych dla NSDAP i SA.

Czasami w sygnaturze pojawiały się litery DRGM, czyli Deutsches Reichs Gebrauch Muster, czyli Wzór Użytkowy Rzeszy Niemieckiej.

Czasami w sygnaturze pojawiał się napis: GES. GESCH., który jest skrótem od: GESETZLICH GESCHÜTZT, co oznacza Prawnie Chroniony.

W okresie III Rzeszy kilka firm o różnych kodach producenta produkowało te guziki. Najsłynniejsza była Firma F. W. Assmann & Söhne Wytwórca: ASSMANN F.W. Lüdenscheid została założona w 1826 roku przez Friedricha Wilhelma Assmanna w miejscowości Lüdenscheid. Po jego śmierci firma była zarządzana przez syna Eugena Assmanna (?-1929). Kolejnym jej właścicielem był syn Eugena - Rudolf Assmann (?-1940).

Innym znanym producentem był Brüder Schneider, oficjalnie znany jako „Brüder Schneider KuK Hof-Lieferanten Kunst-Präge u. Reducier-Anstalt Wien” (Brüder Schneider KuK Dworski Instytut Stemplowania i Redukcji Sztuki w Wiedniu), posiadał numer 106 oraz różne numery RZM (Urząd Uzbrojenia Rzeszy) dla różnych kategorii produktów. (ASz).



POCZĄTKI REFORMACJI

GRZEGORZ J. BRZUSTOWICZ

W tym roku mija 490 rocznica zaprowadzenia w Choszcznie (Arnswalde) i w Powiecie Choszczeńskim (Kreis Arnswalde) reformacji. Działo to się w czasach sprawowania w Nowej Marchii rządów przez margrabiego Jana z Kostrzyna (1535-†1571).

Margrabia bardzo szybko przeszedł na protestantyzm i w swoim kraju zaczął wprowadzać reformację pomimo zakazów swego brata i zwierzchnika, elektora brandenburskiego Joachima. Groźby wobec margrabiego padały także ze strony cesarza Karola V, ale ten nie przejmując się nimi zbyt, zaczął ograniczać swobody religijne duchowieństwa katolickiego na terenie całej Nowej Marchii.

W całym kraju nakazał też przeprowadzić sekularyzację dóbr klasztornych i kościelnych, z których utworzył majątki książęce tzw. domeny państwowe. Książę Jan okazał się dobrym administratorem i powoli acz konsekwentnie, podążał do wyznaczonego przez siebie celu. Zaprowadził porządek w finansach i administracji państwowej. Ukrócił nadużycia i zreformował sądownictwo. Chciał uczynić z Nowej Marchii dotychczas położonej na peryferiach, zacofanej i ubogiej krainy brandenburskiej, państwo silne gospodarczo z bogatymi miastami i z protestanckim życiem religijnym.

Pierwsi luterkańscy kaznodzieje zaczęli nauczać we Frankfurcie nad Odrą w 1535 roku, jeszcze przed oficjalnym przyjęciem reformacji przez władców Brandenburgii. Także Choszczno należało do miast, w których reformacja pojawiła się najwcześniej.

Już w rok po objęciu władzy przez margrabiego Jana, w 1536 roku do miasta przybył Jerzy Buchholtzer (*1503-1566), absolwent uniwersytetu w Wittenberdze i z polecenia władcy, zaczął wprowadzać reformację w Choszcznie i w okolicy.

Już w 1536 roku rozwiązano w Choszcznie klasztor franciszkanów. Podobnie jak w każdym z nowomarchijskich klasztorów, tak i tutaj z dóbr ziemskich (pola, lasy, jeziora) utworzono państwowy majątek ziemski, który w formie dzierżawy, władca powierzył w zarząd rodzinom szlacheckim. Zarządca takiego majątku (domeny) miał swoją siedzibę w budynkach klasztornych, a konwent franciszkański, chociaż nie zachowały się o tym informacje, to zapewne mógł opuścić mury opactwa lub otrzymując zabezpieczenie utrzymania, mieszkać tutaj dożywotnio. Nie słychać aby choszczanie franciszkanie sprzeciwiali się reformacji, jak ich bracia w Angermünde czy Brandenburgu. Rozwiązano także klasztory w Bierzwniku, Pełczycach i Reczu, a skutki z tym związane regulowano umowami do 1552 roku.

Podobnie postąpiono z innymi katolickimi świątyniami i ich majątkami. Niektóre ze świątyń utrzymywano, zmieniając je jedynie na protestanckie, jak w przypadku kaplic przyszpitalnych i parafii katolickiej. W przypadku kościoła parafialnego, odebrano patronat Zakonowi Joannitów i przekazano inspektorom protestanckim oraz radzie miejskiej. Niektóre ze świątyń miejsc postanowiono całkowicie rozwiązać. Tak uczyniono ze słynną kaplicą pielgrzymkową położoną pod Choszcznem. Pomimo tego kult obrazu Najświętszej Marii Panny był pamiętany jeszcze w XVIII wieku.

Pierwsi przyjęli protestantyzm mieszczaństwo. Potem miejscowa szlachta. Za pierwszego szlachcica, który przyjął nową religię uchodził w powiecie Anton I von Blanckensee (*1531-†1608) pana na połowie Sławęcina oraz częściach Ziemomyśla i Radaczewa.

Oprócz tych przemian majątkowo-strukturalnych w Kościele, pierwszy z duchownych Jerzy Buchholtzer nauczał religii według zasad Marcina Lutra podczas półtorarocznego tutaj pobytu (1536-1538). Jego dzieło kontynuował duchowny Sycamber, który przybył do Choszczna z Chociwla, gdzie był rektorem w miejscowej szkole. W następnym 1539 roku, Zakon Joannitów zrezygnował z probostwa w Choszcznie i przekazał swe uprawnienia na rzecz władców. Pierwsi pastorycy nauczali nowej religii w Choszcznie i w całym okręgu kościelnym. Potem pojawili się pastorycy także w Reczu i Drawnie.

Reformacja doprowadziła do zubożenia duchowieństwa, które utraciło większość swych dóbr ziemskich, a w zamian otrzymało niewielkie pensje od państwa, ledwo wystarczające na utrzymanie.

Przed reformacją w Choszcznie i okolicy powszechnie porozumiewano się językiem staroniemieckim (*Plautdeutsch*). Dlatego pierwsi reformatorzy, nawet Jerzy Buchholtzer, nie byli dobrze rozumiani, bowiem posługiwali się dialektem dolnoniemieckim. Radzono sobie w ten sposób, że sprowadzano księgi liturgiczne, które pojawiały się w dwóch dialektach i w razie potrzeby odczytywano tekst w odpowiednim brzmieniu. Nadal wykorzystywano sprzęt i szaty liturgiczne pochodzące z okresu katolickiego. Jeszcze w 1772 roku wspomniano w użyciu przedreformacyjne szaty liturgiczne i krzyż. Ślady fundowania pierwszych elementów protestanckiego wyposażenia do kościołów posiadamy dopiero od 1563 roku.

W całym powiecie rozpoczęto reformację w 1536 roku, ale zaprowadzenie potrwało co najmniej do około 1550 roku i obowiązywała do roku 1945. (GJB).



Choszczno na mapie geologicznej z 1927 roku

Ta stara mapa wspaniale udowadnia, że w średniowieczu wybrano na miejsce lokacji miasta Choszczna (Arnswalde) obszar otoczony dookoła wodą. Na zachód od miasta położone jest jezioro Sowno (Stawin See), a na północ i od wschodu otaczały miasto bagna i rozlewiska rzeczki Sownica (dzisiaj Stobnica). Tylko jezioro Kluki (Klukum) trwa niezmiennie w swoim korycie. Mapa pokazuje, że naturalny dostęp był tylko od strony południowej i od zachodu. Do tego przerzucono przez bagna połączenie komunikacyjne w kierunku północnym. Dokumenty potwierdzają te kierunki już w 1291 roku. (GJB).

GRZEGORZ J. BRZUSTOWICZ

MELANCHOLIA ALBO CZARY



Tragiczne wydarzenie z Dębska koło Kalisza Pomorskiego z 1605 r.

Najnowszym wydawnictwem Zamku Książąt Szczecińskich w Szczecinie jest *Kronika domowa Joachima von Wedla pana na zamku w Krępcowie i dziedzica Morzycy*, wydana w 2025 roku w trzech częściach, opracowana przez: M.Cieśluk, M.Gierke, J.Grzelak, A.Gut, P.Gut, pod wnikliwą redakcją prof. dr hab. Pawła Guta. Dotychczas kronika ta dostępna była tylko w niemieckojęzycznym wydaniu: *Hausbuch des Herrn Joachim von Wedel auf Krempzow Schlosss und Blumberg Erbgesessen*, Hrsg. Julius Fr. v. Bohlen-Bohlendorff, Tübingen 1882. Teraz sięgnąć po nią może liczniejsze grono czytelników zainteresowanych historią Pomorza. Zachęcając do tej lektury dzisiaj zajmę się drobnym lecz tragicznym wydarzeniem odnotowanym tylko w tej *Kronice* pod rokiem 1605:

„Rüdiger von Blanckensee, syn św. pamięci Piotra, dziedzica Ziemomyśla (*Schönwerder*), był bogobojnym, skromnym człowiekiem szlacheckiego pochodzenia, który (Bogu jedynie znane jest, skąd to przyszło) popadł w wyjątkowo głęboką melancholię (przynębienie). Zważył w Łaskę Bożą i nie chciał słuchać pociech ani zapewnień, że Bóg przyjmuje do swej łaski wszystkich pokutujących grzeszników, którzy w wierze zaufają zasługom Chrystusa. Był przekonany, że zostanie potępiony na wieki, więc żył w nieustannym lęku, wznosząc pełne bólu okrzyki przeciwko sobie. Mimo to nie przestał gorliwie modlić się do Boga.

Gdy zauważono u niego tak niebezpieczne objawy desperacji i wszystkie środki, zarówno duchowe – pocieszenie, upominanie i wspólna modlitwa – jak i *medicamenta* (lekarstwa), okazały się nieskuteczne, postanowiono nie zostawiać go samego, a przydzielono mu sługę, który miał



Ruina kościoła w Ziemomyślu

stale przy nim czuwać. W końcu jednak udało mu się przekonać owego sługę, by go na chwilę zostawił, pod pretekstem wykonania jakiś zadań. Gdy znalazł się sam, pospieszył do lasu przed wsią Dennig, którą miał w zastawie od pani Güntersberg na Kaliszu, i okrutnie odebrał sobie życie, wieszając się na drzewie na pasie od spodni. Wkrótce potem został znaleziony przez kobietę, której zapłacono za to, by go odcięła. Po dłuższym czasie, za radą i zgodą teologów oraz prawników w Ziemomyślu, został pochowany w kościele z chrześcijańskimi ceremoniałami.

Czy przyczyną jego desperacji była melancholia, czy (jak sądzą bliscy) czary, czy może coś innego, jest, jak wspomniano, znane jedynie Bogu. Pewne jest jednak to, że żadne męki ani ból nie mogą być tak ciężkie i nie do zniesienia (jak słusznie mówi Augustyn), że gdy budzi się sumienie, to człowiek cieleśnie odczuwa piekielny lęk, że każdy szelest liści kojarzy mu się z młyńskim kamieniem wiszącym nad głową, że wszystkie *elementa* (żywioły) wraz z samym Bogiem, aniołami i ludźmi wydają mu się wrogie, a świat – za ciasny.

Niestety, jak dobry Bóg zechce uchronić wszystkich chrześcijan przed takim niewyobrażalnym cierpieniem i niech nie odwraca od nas swoich opiekuńczych oczu, bez których ani przez chwilę nie możemy czuć się bezpieczni. Niech nie pozwoli, aby jego pełne pociechy obietnice, które czyni nam swym Słowem, stygły w naszych sercach! Z pewnością nie powinniśmy osądzać zbawienia tych ludzi, którzy są poddani Bożemu Sądowi. Ów Blanckensee zawsze żył w sposób bardzo chrześcijański, gorliwie oddawał się modlitwie, uczestniczył w nabożeństwach i sakramentach, nawet tkwiąc w swej melancholii. Zamykam zatem jego smutny los słowami:

Niech umiera, jak chce, pobożny człowiek

Jego duszy nic złego spotkać nie może”.

(Kronika, Cz. III, s. 153-154; Hausbuch, s. 509-510)

Ten interesujący fragment *Kroniki domowej Joachima von Wedla*, chociaż dotyczący wydarzenia tragicznego, to wzbogaca wiedzę o naszym regionie. A za chwilę dowiemy się, że nawet pozwala na uzupełnienia lub sprostowania w dotychczasowej wiedzy.

Historia rodu Blanckensee jest związana od końca XIII wieku po wiek XIX z okolicami Choszczna, tymi należącymi do nowomarchijskiej ziemi choszczeńskiej, jak i tej pomorskiej położonej na zachód w ziemi stargardzkiej. Dość liczna rodzina w XVI-XVIII wieku zgromadziła wiele posiadłości i podzieliła się na kilka linii. Wspomniany przez pomorskiego kronikarza Wedla z Krępcewa „Rüdiger von Blanckensee syn św. pamięci Piotra, dziedzica Ziemomyśla” pochodził z linii nazywanej Starszą i wywodzącą się od rycerza Hansa I Starszego (1460-1474) von Blanckensee ze Sławęcina, Ziemomyśla i Choszczna. Wnukiem Hansa Starszego był między innymi Piotr II von Blanckensee (1554-†?).

Nie wiadomo, czy mamy dać wiarę kronice Wedla, która podaje w 1605 roku ojca Rüdigera von Blanckensee jako zmarłego (św. pamięci), podczas gdy w genealogiach rodu zamieszczono informację, że zmarł dopiero w 1608 roku. Zatem przeżyłby swego syna Rüdigera. Czy rację ma kronikarz?

Byłoby dziwne, że będący krewnym panów von Blanckensee Joachim von Wedel miałby trudności z dokładnymi informacjami dotyczącymi bliskiej rodziny. Nawet pomimo tego, że siostra kuzyna Lupolda von Wedel z Krępcewa - Scholastyka von Wedel żona Antoniego von Blanckensee, brata Piotra II, zmarła wcześniej (†19.12.1602) i nie mogła udzielić informacji.



Figury z pocz. XVI-wiecznego ołtarza z Dębska
Muzeum Narodowe w Szczecinie

Trzeba moim zdaniem dać wiarę kronikarzowi, że Piotr II von Blanckensee zmarł przed 1605 rokiem. Mógł urodzić się około 1533 roku. Pierwszy raz został wspomniany przez dokumenty w 1554 roku. W 1571 roku składał hołd lenny z Ziemomyśla elektorowi brandenburskiemu. Nie wiemy kiedy ożenił się z Sybillą Elżbietą von Billerbeck z Warnic, ale jego żona została wspomniana w 1582 roku, ale chyba już jako wdowa, ponieważ już w 1581 roku jej i Piotra II syn Rüdiger (*ok.1565) wraz ze stryjem Antonim von Blanckensee załatwiali sprawy majątkowe w Sądzie Nadwornym w Stargardzie. Potem obaj występowali także w sądzie jeszcze w 1596 roku. Po Piotrze nie ma śladu po roku 1571. To może wskazywać, iż zmarł na długo przed 1605, może nawet już w 1581 roku.

Rüdiger von Blanckensee pan części Ziemomyśla i Sławęcina ożenił się z Anną von Wedel z Krzywnicy, która jako wdowa została kilka razy wspomniana jeszcze w latach 1621-1635 wraz z synami: Melchiorem, Kasparem i Joachimem Magnusem von Blanckensee. Dwaj z nich zmarli w młodości i przeżył tylko jeden potomek Rüdigera von Blanckensee - Joachim Magnus von Blanckensee posiadający majątki w Brzezynie koło Pełczyc (1628) i Koszewie koło Pyrzyc (od 1633).

Tajemniczo wygląda w *Kronice domowej* miejscowość *Dennig*, którą Rüdiger von Blanckensee miał w zastawie od pani Güntersberg z Kalisza. Taką posiadłość w rękach szlachcica wspomina jedynie *Kronika domowa*. Można jednak tę miejscowość bez większego trudu z dużym prawdopodobieństwem zidentyfikować i wzbogacić jej historię. Tą miejscowością było Dębsko (*Dentzig*), mające zbliżoną nazwę do przekreślonej przy odczycie zapisu z rękopisu. Jest to wieś położona koło Kalisza i znajdowała się w XVI-XVII wieku w posiadaniu rodu Güntersberg (Kaliscy) i Wedlów z Drawna.

I na koniec jeszcze wyjaśnimy, że owa „melancholia” da się zdiagnozować jako stan głębokiego smutku, przygnębienia, nazywana dzisiaj depresją. Nazwa przypadłości użyta w *Kronice domowej* *Joachima von Wedel* w 1605 roku była używana w całej Europie co najmniej w XVI-XVII wieku. GJB



Fragment muru obronnego dawnego Choszczna. Rekonstrukcja barwna M.Paszkwia (Choszczno)



Głównym elementem granitowego pomnika był obelisk w stylu egipskim, u dołu na szerokiej podstawie, zwężający się ku górze i zakończony ostrosłupem (piramidionem), co w egipskiej kulturze symbolizowało boga słońca Ra i "skamieniałe promienie" słoneczne.

Na jego szczycie umieszczono półkulę, a na niej orła z rozpostartymi skrzydłami, a w środku płaskorzeźbę wieńca honorowego z szarfami i z wizerunkiem krzyża żelaznego w środku. Niżej, na złączeniu podstawy i węższej części obelisku znajdziemy płaskorzeźbę w postaci kompozycji stalowego hełmu z gałązkami liści dębowych.

Głównym elementem podstawy pomnika był sześcian posadowiony na lekkim podwyższeniu otoczonym kolistym krawężnikiem. Z każdej pionowej krawędzi sześcianu odchodziły zakrzywione boczne odnogi, które stykały się z ustawionymi na krawężniku czterema stojącymi w pionie prostopadłościanami, zwieńczonymi kulami. Pomiedzy odnogami posadzono kwiaty. Na głównej ścianie obelisku wyryto napis:

**Ihren
im Weltkrieg 1914-1918
gefallenen Helden
Die Stadt Kallies-Kietz**

Swoim
bohaterom poległym
w wojnie światowej 1914-1918
Miasto Kallies-Kietz

Miedzy obeliskiem a podstawą pomnika usadowiono wąski ośmiościan nieco wystający od podstawy, przy którym oparty został wspomniany hełm. Pomnik został całkowicie zniszczono po 1945 r. Podobno zachowały się pojedyncze fragmenty, ale żaden z nich nie zawiera inskrypcji. Nie wiadomo, czy na bokach podstawy znajdowały się tabliczki z nazwiskami poległych. Jednak ze względu na wielkość podstawy sądzić można, że nazwisk poległych tam nie było. Trwają poszukiwania informacji na ten temat. (ASz).

Pod koniec XX w. w jednostce 4666 w Drawnie nastąpiła reorganizacja miejscowej sali tradycji i utworzono bardziej rozbudowany twór, któremu nadano nieformalną nazwę Izba Historyczna Drawno. Miało to na celu utrwalenie dorobku jednostek garnizonu tym bardziej, że wspomniana jednostka przechodziła do historii i na jej bazie powstawał Skład Materiałowy Drawno 2 RBM. Także kończyła się historia garnizonu. Bazą do reorganizacji była pierwotna sala tradycji 7 Okręgowej Składnicy Sprzętu Inżynieryjnego i Materiałów Wybuchowych (JW. 4666), która utworzyła „dział saperski”, po czym powstał „dział lokalny”, następnie „dział zadumy” i dział czwarty „artyleryjsko-fortyfikacyjny”, w którym obok armaty wyeksponowano kilka schronów obserwacyjno-bojowych i polski składany **schron bierny SBF-180**. Ponieważ istnienie izby jest już przeszłością, a przez 10 lat istnienia odegrała ona w Drawnie pewną znaczącą rolę, dlatego warta jest oddzielnego przypomnienia. W dzisiejszym okresie przebudzenia w zakresie biernej obrony plot, gdy nagle okazało się, że nie mamy wystarczającej ilości schronów do ochrony cywilnej ludności.. Ekspонат czyli **schron SBF -180**, może wzbudzić zainteresowanie. Jego prezentacja rozpoczyna nowy muzealny cykl Kawaliery.



Nazwa SBF to skrót od Schron z Blachy Falistej, cyfra 180 oznacza jego średnicę wewnętrzną w cm. Produkowany był w latach 60-tych XX w (1966 r.) co ciekawe była to rodzima lubuska produkcja gdyż prowadził ją ZREMB (Zakłady Sprzętu Budowlanego nr 2) w Gorzowie Wielkopolskim. Wykonywany był w wydzielonej części zakładu, a poszczególne części składowe oznaczone były dwoma kryptonimami: „Klon” - konstrukcja z blachy falistej, „Jarzębina” - wyposażenie wewnętrzne.

Przy jego tworzeniu polscy konstruktorzy najprawdopodobniej wzorowali się na schronie radzieckim KBC-Y. Oba schrony różniły się głównie sposobem montażu części wejściowej. W Wojsku Polskim oprócz schronu SBF-180 istniał też SBF-220, znacznie jednak większy gabarytowo i przystosowany do składania zeń znacznie rozleglejszych systemów. W skład SBF -180 weszło: 25 elementów z blachy falistej (wycinek 1/3 sfery koła): 1 segment z blachy falistej wejścia; 3 elementy wjazdu; 2 ściany „szczytowe”; 1 przegroda z drzwiami.

Oprócz elementów konstrukcyjnych schronu, w zestaw wchodziła jedna skrzynia z elementami montażowymi (śruby, papier uszczelniający, zamienne uszczelki, itp.), drabina i elementy wyposażenia wewnętrznego. Zastosowano wyposażenie filtrowentylacyjne systemu FWKP-M-3u (pakiet pięciu skrzyń) o wydajności 100m³. Waga schronu bez wyposażenia to ok. 860kg, waga systemu filtrowentylacyjnego to ok. 250 kg. Montaż schronu rozpoczynał się od wykonania wykopu głębokości 2,8 m i o wymiarach 2m x 2m x 5,5m. . Montaż samego schronu przez 5-7 ludzi powinien zająć ok 10-11 godzin. W Drawnie wykonała to grupa żołnierzy kierowana przez komendanta ochrony składnicy chor. Zbigniewa Sadowskiego późniejszego

współwykonawcę Campu w Republice Czad w 2008 r. Schron przewidziany został dla 4-6 osób. W skład wyposażenia socjalnego weszły 4 prycze (po dwie piętrowe na każdej ze ścian), stół i szafka. Wszystkie te elementy przytwierdzono do otworów montażowych segmentów z blachy falistej.

Montaż (wg. Zespół Skansenu Fortecznego Twierdzy Toruń). Po złożeniu w całość pierwszego kręgu z trzech segmentów (poszczególne segmenty były ze sobą skręcane), kolejne segmenty mocowano „na zakładkę” (tak aby fala krawędzi blachy mocowanej znalazła się na fali segmentu już zmontowanego). Trzeci z segmentów każdego okręgu wymagał najczęściej dość mocnego dociągnięcia do pozostałych dwóch co umożliwiał specjalny klucz. Przy dobrze magazynowanym obiekcie zakładanie poszczególnych elementów



na siebie nie nastręczało większych trudności, egzemplarz toruński (jak i drawieński) wymagał jednak każdorazowo profilowania krawędzi segmentów młotem jako że pogięte krawędzie uniemożliwiały mocowanie „na zakładkę”.

Po zmontowaniu siedmiu kręgów części „socjalnej” (możliwe iż konstrukcja zaleca odwrotną kolejność montażu tj. rozpoczęcie od części przedsionka), mocowana była przegroda z drzwiami, a następnie elementy przedsionka - element wejściowy z blachy falistej, szerokości dwóch standardowych segmentów. Na ścianach szczytowych umieszczono otwory i elementy do mocowania wyposażenia filtro-wentylacyjnego.

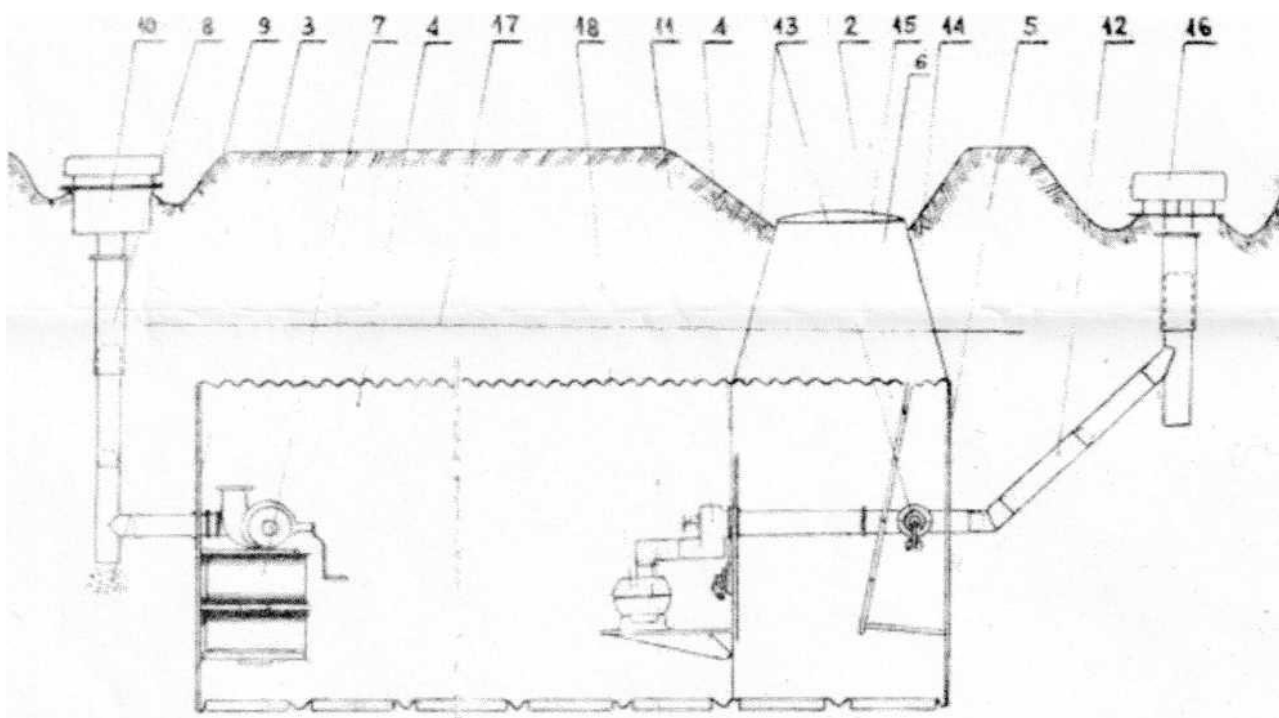
Na element wejściowy nakładało się pierścienie elementu wjazdu (pierścień o wysokości 58cm lub 5cm w zależności od rozwiązania sposobu wejścia do obiektu) a następnie wjazd z klapą. W radzieckim schronie KBC-Y stosowano (zalecano?) inny sposób wejścia do obiektu - segment wejściowy mocowano pod kątem ok.45°, tak aby dojście do wjazdu znajdowało się w wykopie (np. połączone z okopem). Jednak polski SBF montowano raczej z wejściem w pionie, z wjazdem na poziomie gruntu i zejściem po drabince.

Sposób łączenia ze sobą poszczególnych segmentów nie dawał szczelności konstrukcji - szczeliny nawet 1cm szerokości zatyka się papierem uszczelniającym (w zestawie). Przed przystąpieniem do zasypywania obiektu, konieczny był montaż zewnętrznych wyprowadzeń systemu filtrowentylacyjnego wraz z odpowiednim przygotowaniem podłoża z kamieni lub gruzu (u samego dołu rury, przy otworze ściany szczytowej montowano trójniki uniemożliwiające np. zasypanie wentylacji po zdjęciu napowierzchniowych czerpni).

Po częściowym przysypaniu należało nad całym obiektem ułożyć warstwę izolującą (np. folii). Tak przygotowany schron gotowy był do zasypywania. Kolejnym etapem był montaż wyposażenia filtrowentylacyjnego systemu FWKP-M- 3u. W części socjalnej, na ścianie szczytowej montowano napędzany ręcznie wentylator, filtr i inne elementy zaciągu powietrza, na ścianie działowej zaś elementy umożliwiające wyrzut powietrza (a także ewentualny piecyk).



Schemat schronu



1. Izba schronowa
2. Przedsionek
3. Przegroda czołowa schronu
4. Przegroda z drzwiami hermetycznymi
5. Przegroda czołowa schronu
6. Właz ochronny hermetyczny
7. Urządzenie filtrowentylacyjne
8. Czerpnia powietrza
9. Studzienka z kamieni
10. Zawór przeciwybuchowy AZP-100
11. Zawór odcinający
12. Przewód wywiewano-dymny
13. Zawory nadciśnieniowe KID-100
14. Drabina
15. Drzwi wjazdu ochronko-hermetycznego
16. Zawór przeciwybuchowy wywiewny
17. Materiał uszczelniający
18. Piec



Schron SBF-180 w Izbie Historycznej był jednym z dwóch tego typu obiektów udostępnionych do zwiedzania. Drugi kompletny znajduje się nadal w Muzeum Fortyfikacji Pancernej Twierdzy Toruń. Wiadomo też o jeszcze jednym schronie, bardzo jednak zdekompletowanym i bez jakiegokolwiek wyposażenia, na terenie poligonu w Pile. Możliwe, że są to ostatnie takie schrony, jako że Wojsko Polskie masowo złomowało je pod koniec ubiegłego stulecia. W okresie istnienia Izby Historycznej cyklicznie zwiedzały ją liczne wycieczki nie tylko szkolne. Bez wątpienia schron budził największe zainteresowanie uczniów. Za pomoc w montażu schronu w Toruniu szczególnie podziękowano Aldkowi i Zdzisiowi ze stowarzyszenia „Bastion” i Jarkowi Butkiewiczowi ze stowarzyszenia „Bunkier” oraz płk dypl. dziś gen. bryg. Krzysztofowi Mitrędze.

Na podstawie materiałów Zespołu Skansenu Fortecznego Twierdzy Toruń z 2007 r. (ASz)



MARSZ SAPERSKI

ANDRZEJ SZUTOWICZ

Czarno-czerwoni, rodzina ma miła
Czarne to ziemia
Czerwona krew w żyłach
Razem tworzymy saperski ród, grono
A naszym godłem jest orzeł z koroną.

Polsko, Ojczyzno do Ciebie idziemy
Nasze bojowe sztandary niesiemy
A chociaż droga jest pełna trudności
Saperzy wierni są hasłom wolności

*Czarno-czerwoni, czarno-czerwoni
Moja rodzina, barwy mej broni
Czarno-czerwoni, czarno-czerwoni
Moja rodzina barwy mej broni*

Razem przetrwamy te lata wygnania
Serca tęsknotę i rozczarowania
Może, o Boże, dasz lepsze nam jutro
Żeby już skończyć tę tułaczkę smutną

Polsko kochana, dziś jesteś już wolna
Koniec tułaczki, skończyła się wojna
Na Twym ołtarzu sztandary składamy
I na kolana przed Bogiem klękamy.

*Czarno-czerwoni, czarno-czerwoni
Moja rodzina, barwy mej broni
Czarno-czerwoni, czarno-czerwoni
Moja rodzina barwy mej broni*

Dzięki Ci Boże, Boże Łaskawy
Żeś doprowadził nas do Warszawy
Dzięki Królowo Polskiej Korony
Nasz marsz saperski jest zakończony

Jan Markowski, *Capua - Italia 1946 rok*

Słowa *Marsza Saperskiego* zamieszczone w „Saperze” nr 1(41) w 2012 roku, obowiązują do dzisiaj jako pieśń Stowarzyszenia Saperów Polskich. Przez lata była odśpiewywana na różnych uroczystościach saperskich. Raptem okazało się, że wyśpiewywane tam barwy „czarno-czerwoni” nie pasują i pojawili się zwolennicy, by zamienić tę pieśń na inną.

Oczywiście powszechnie uznawanymi barwami są czerwono-czarne, stąd ta idea. Jednak w dobie dzisiejszej, te barwy kłują w oczy wszystkich kultywujących pamięć o pomordowanych przez UPA nie tylko na Wołyniu, której flagi bojowe były w tych samych kolorach.

Reasumując flagi UPA i saperów polskich są (by nie używać słów identyczne). Już dawno to zauważyłem i wnioskowałem do śp. gen. Barszczewskiego o podjęcie starań odwrócenia tych barw na czarno-czerwone, tak jak jest w tym marszu. Pan Generał się nie zgodził. Mimo, że nadal optuję za ich pozostawieniem, gdyż Polaków takie barwy nie rażą.

Niektórzy z nich argumentują tym, że nim Ukraińcy przyjęli te barwy, istniały już nasze saperskie. Otóż jak udowodniłem, Ukraińcy używali je jako pierwsi nawet w haftach ludowych, a nie tylko w symbolice bojowej.

Niemal od powstania Stowarzyszenia przytoczony *Marsz Saperski* był pieśnią szanowaną i honorowaną podobnie jak ważne pieśni narodowe. Teraz okazuje się, że niektórym on nie pasuje. Panowie opanujmy się, przecież nawet hymn Polski w swoich słowach ma wiele nieścisłości, a niektórych razi nawet Bonaparte. Wiadomo, że Czarniecki do Poznania nie płynął prze morze, natomiast Dąbrowski już z ziemi włoskiej nie maszeruje. Mimo tego nikt tej narodowej pieśni nie kwestionuje jako najważniejszej w Polsce.

Dlatego ze względu na naszą tradycję, melodia *Marsza Saperskiego* nie powinna być ruszona, tym bardziej, że jej autorem jest utrwalony nietypowym pomnikiem w Warszawie por. sap. Jan Krzysztof Markowski, twórca słynnego symbolu powstańczej Warszawy *Marsz Mokotowa*. Natomiast po wielu przeróbkach oryginału, ostateczne słowa *Marsza Saperskiego* napisał kpt./mjr sap. Tadeusz Stachowski. Był on saperem 3. Dywizji Strzelców Karpackich, późniejszym prezesem Koła Stowarzyszenia Saperów Polskich przy środowisku kombatanckim 3. DSK w Anglii. Przejęty z emigracji dzięki Stowarzyszeniu Saperów Polskich marsz, niejako przybył do saperów w kraju i żyje w ich środowisku. Dlatego uważam, by go nie ruszać, ale jeśli, to ze względu na barwy proponuję nie przyjmować w całości nowego tekstu, lecz zmienić w obecnej wersji dwie zwrotki, pierwszą i refren oraz czwarty wers ostatniej zwrotki:

Propozycja pierwszej zwrotki:

Czerwono - czarna rodzina ma miła
Czarne to ziemia, Czerwona krew w żyłach
Razem tworzymy saperski ród, grono
A naszym godłem orzeł z koroną

Propozycja refrenu:

Czerwień i Czarny, Czerwień i czarny
Myśmy saperzy nasze to barwy
Czerwień i czarny, czerwien i czarny
Naszej rodziny, święte to barwy

Propozycja ostatniego wersu:

Nasz (Lecz) trud saperski nie zakończony

Chodzi o to by proponowane zmiany zachowały ducha marszu pierwotnego, uważam że wprowadzenie nowego tekstu, szczególnie nowej muzyki jest afrontem w stosunku do nieżyjących członków założycieli Stowarzyszenia a szczególnie śp. gen. Ryszarda Żuchowskiego. Proponuję by ogłosić konkurs na dokonanie korekt obecnego tekstu lecz nie zmiany jego całości. *Andrzej Szutowicz*

Na fotografii: pierwszy z prawej autor muzyki *Marsza Saperskiego* por. sap. Jan Krzysztof Markowski podczas Powstania Warszawskiego. Jest także kompozytorem sztandarowej piosenki powstańczej *Marsz Mokotowa* (słowa kpr. pchor. Mirosław Jezierski ps. „Karnisz”) oraz popularnej *Sanitariuszka Małgorzatka*, tego samego autora słów i *Moja mała dziewczynka z AK*, również ze słowami Jezierskiego.

HISTORIA WIERSZEM PISANA

O UDZIALE SZKOTÓW W WOJNIE TRZYDZIESTOLETniej
NA POMORZU I W NOWEJ MARCHII 1618 - 1648

GJB

Cz. 4: Bitwa pod Sławoborzem

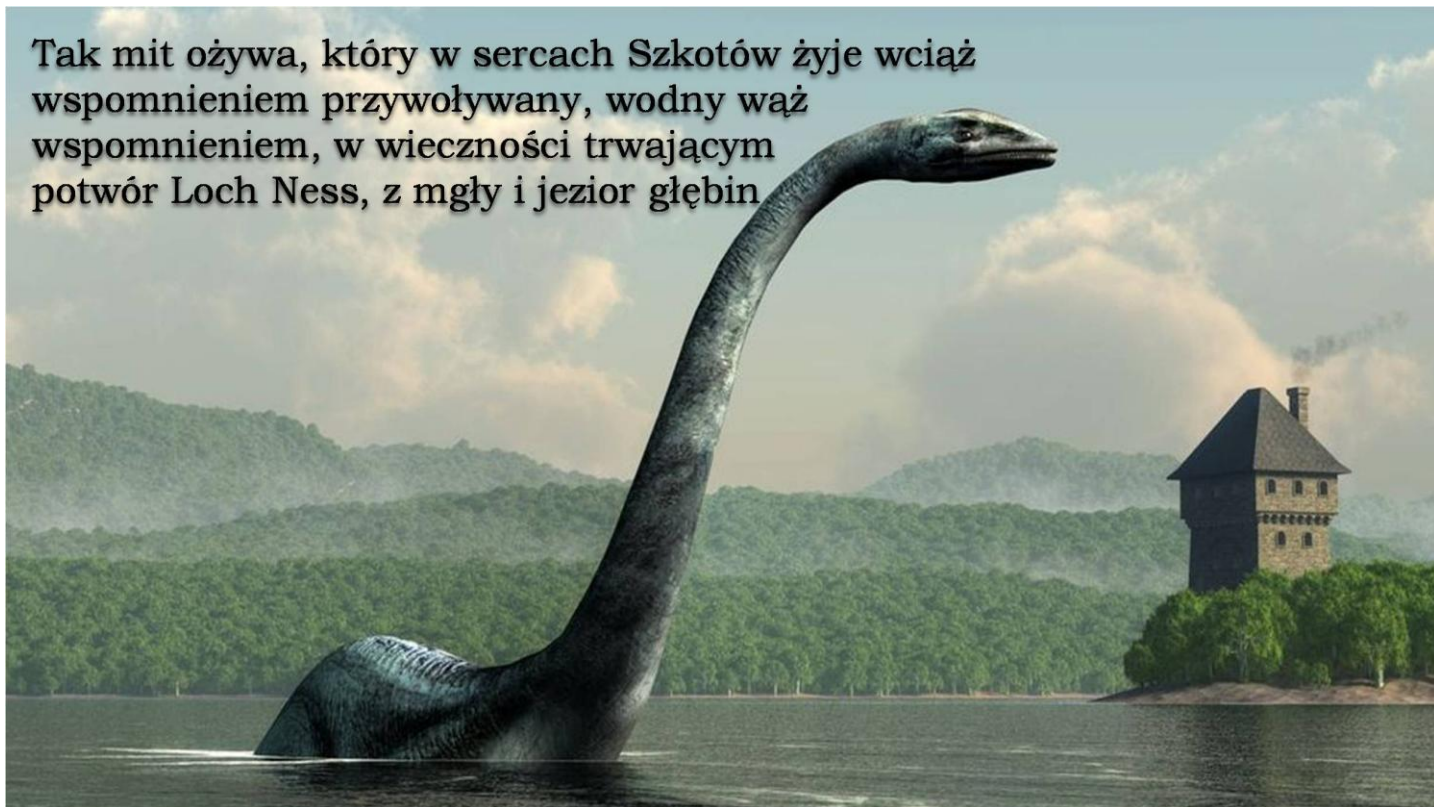
WOJENNE DZIEJE CZARNEGO BARONA



Listopad na Pomorzu, to mglista pogoda
lecz mgła dla Szkotów, to żadna przeszkoda
na co dzień ją mają, w swoich górach
szara mgła unosi się nad lasami, na polach
nad jezior woda, powierzchnią lustrzaną
kryjącą dawną legendę, przez lud rozgłaszana

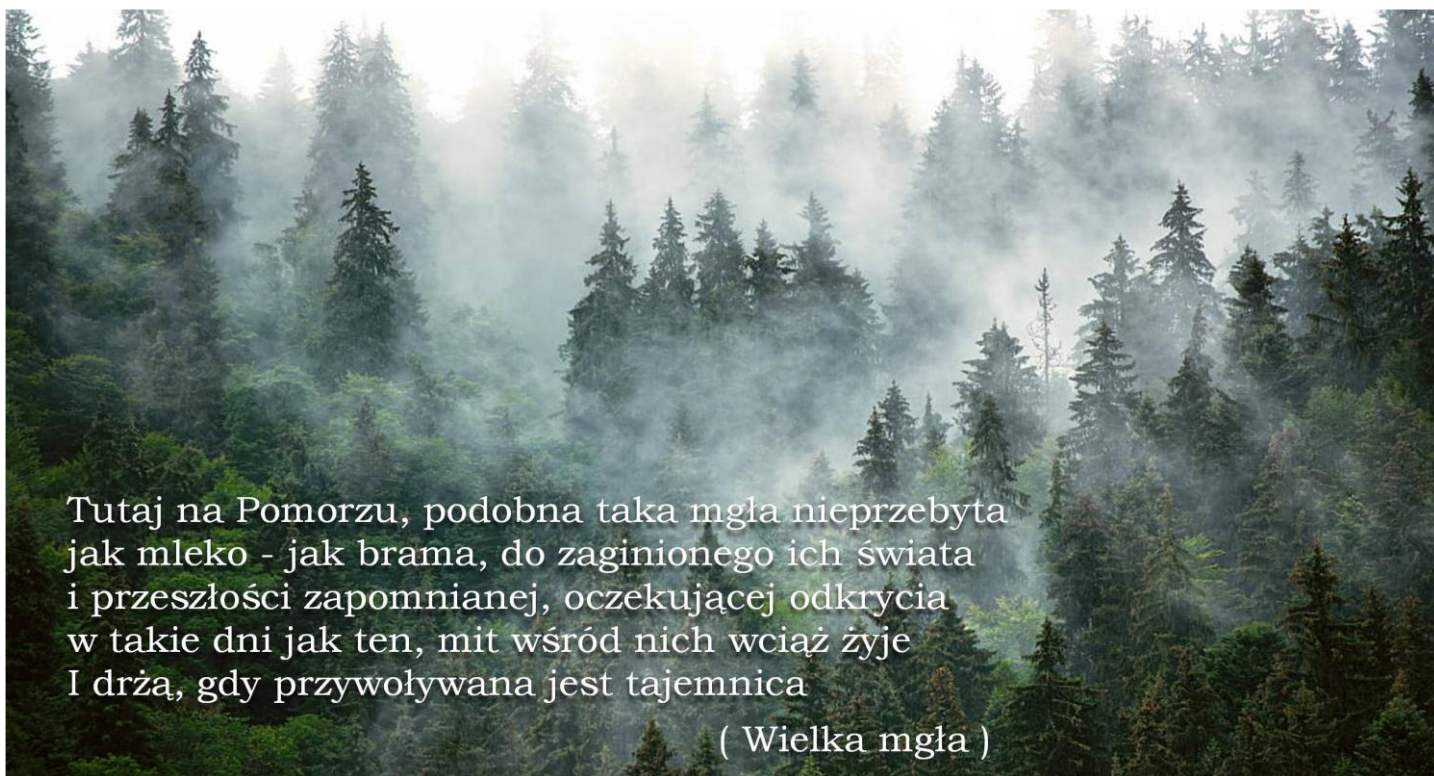
Zda się jak w Szkocji, z tej mgły i jeziora toni
głowa bestii, za chwilę się wychyli
oczy jak rozżarzone węgle, na długim ciele łuska
sunie lśniąca z wody, wprost na wrzosowiska

Tak mit ożywa, który w sercach Szkotów żyje wciąż
wspomnieniem przywoływany, wodny wąż
wspomnieniem, w wieczności trwającym
potwór Loch Ness, z mgły i jezior głębin



Tutaj na Pomorzu, podobna taka mgła nieprzebyta
jak mleko - jak brama, do zaginionego ich świata
i przeszłości zapomnianej, oczekującej odkrycia
w takie dni jak ten, mit wśród nich wciąż żyje
I drżą, gdy przywoływana jest tajemnica

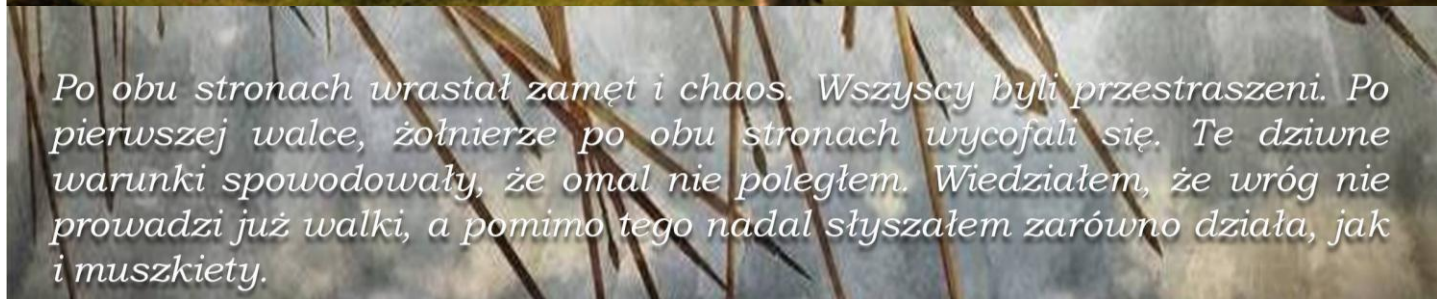
(Wielka mgła)



Odsiecz cesarska nie dotarła do Kołobrzegu. Powstrzymała ją szwedzka armia, która wyszła ze Szczecina pod dowództwem króla Gustawa Adolfa. Niebawem od zachodu i południa dotarły do cesarskich forpocz kolejne szwedzkie oraz szkockie oddziały. Wtedy cesarscy znaleźli się w kleszczach i wydawało się, że los tej armii jest już przesądzony, gdyby z pomocą nie przyszła im mglista pogoda, która pokryła pole bitwy między Sławoborzem i Jastrzębnikami. Pułkownik Monroe wspomina w swoim pamiętniku walkę pewnego mglistego dnia:



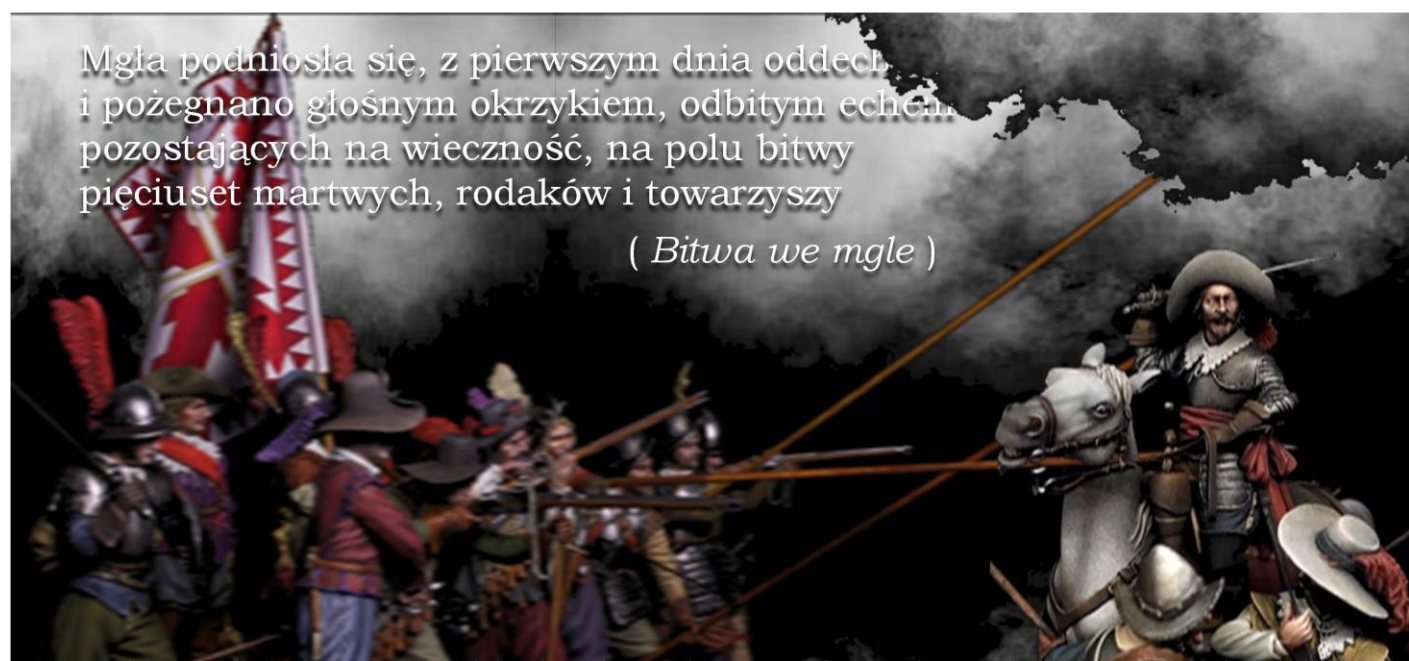
„Następnego poranka doszło do kolejnej bitwy. Było bardzo ciemno aż do godziny dziewiątej i świat opanowała bardzo gęsta mgła. Żołnierze konni wymieniali się nawzajem ciosami. Po obu stronach wrastał zamęt i chaos. Wszyscy byli przestraszeni”.



Po obu stronach wrastał zamęt i chaos. Wszyscy byli przestraszeni. Po pierwszej walce, żołnierze po obu stronach wycofali się. Te dziwne warunki spowodowały, że omal nie poległem. Wiedziałem, że wróg nie prowadzi już walki, a pomimo tego nadal słyszałem zarówno działa, jak i muszkiety.



*Zda się niemożliwe, we mgle i w ciemnościach
W listopadowym chłódzie, co przenika kości
by odróżnić, przyjaciela od wroga
na małych wiejskich ulicach, w ogrodach
ludzie tu walczyli rozpaczliwie, na piki i muszkiety
bezbронni na podwórzach, chwyтали za widły, sztachety*



KAWALIERA

BIULETYN KOŁA NR 21 STOWARZYSZENIA
SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE I
IZBY HISTORYCZNEJ ZIEMI PEŁCZYCKIEJ
W PEŁCZYCACH

REDAGUJE KOLEGIUM

ADRES:
73-220 DRAWNO UL. JEZIORNA 2
Tel: 500 358 148

Redakcja nie odpowiada za opinie wyrażane przez autorów artykułów

